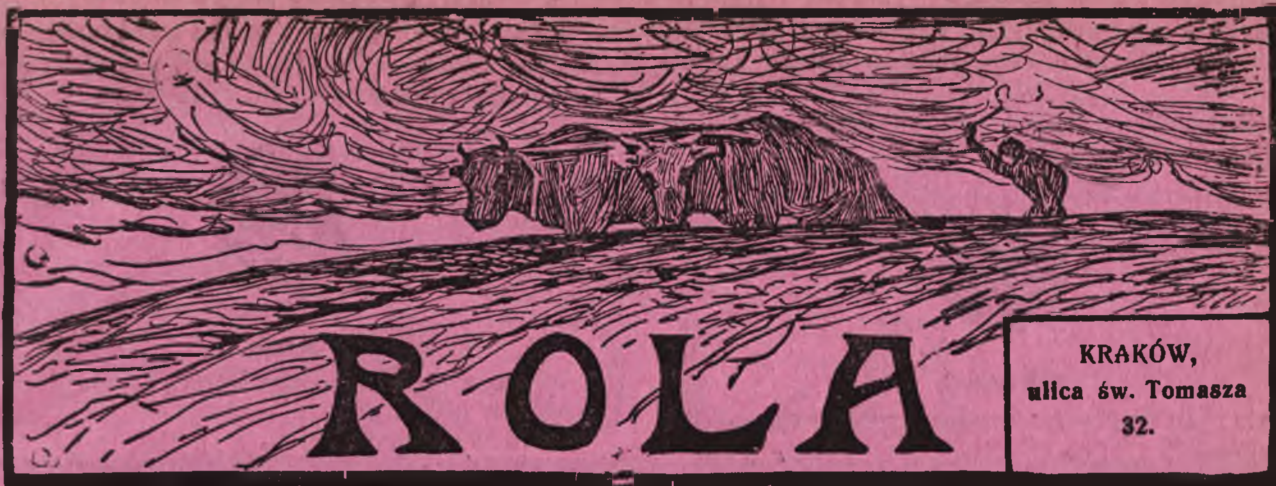
Numer 7 Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 12 Lutego 1928




KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE



Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

**Słusznie.**

Na balu pan przystąpił damie ogon od sukni. Rozgniewana odwraca się do niego i woła z gniewem: Wół!

— Przepraszam, rzecze pan, ale ja nie winien, że krowa ma taki długi ogon.



**Tak lepiej.**

Tego roku zrobiłem na imieniny mej żonie wielką niespodziankę.

— Jaką?

— Bom jej nic nie dał.



**Słusznie.**

Janek płakał, gdy go chciano ożenić.

— Czego się boisz głuptaku? — rzecze ojciec — ja się też ożeniłem z twoją matką.

Janek: Ale tatuś ożenił się z matusią, a ja mam się żenić z obcą dziewczyną!

**To, co innego.**

Mąż: Moja droga żonusiu, ten rosół czuć mydłem.

Żona (skosztowawszy): Widzisz jak ty wymyślasz; to przecież czuć nie mydłem, tylko naftą.



**Racja.**

W wagonie. On: To pani wdową?

— Tak jest, a pan?

— Ja wdowcem.

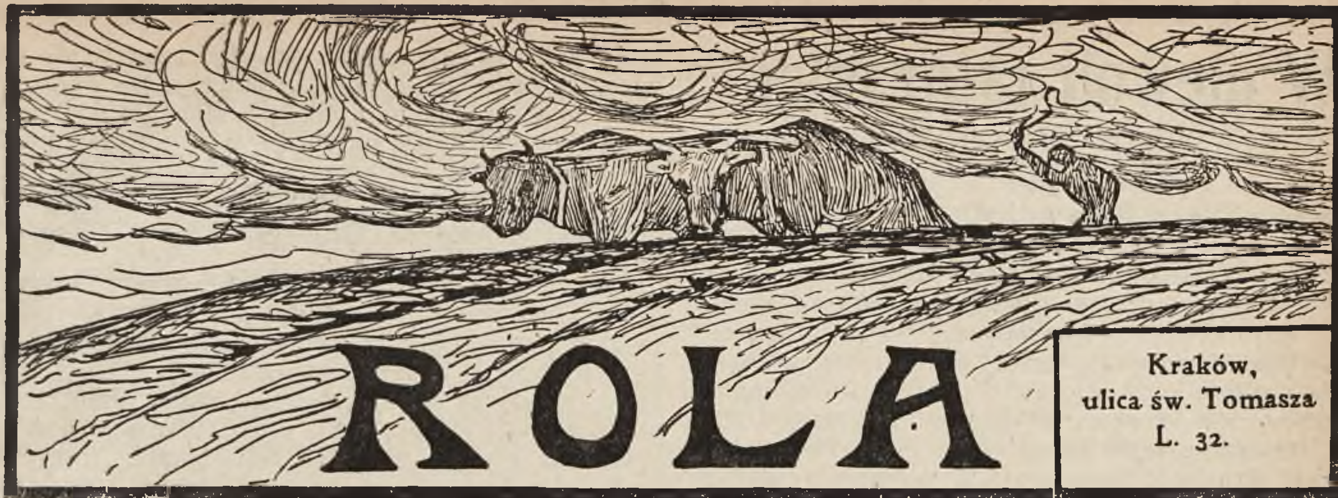
— O jakże to ładnie z pańskiej strony!



**Wet za wet.**

Pewna dama straciła w towarzystwie jeden ze sztucznych zębów i mimo szukania znaleść go nie mogła. Na drugi dzień przysyła jej jeden dowcipniś pudełeczko z karteczką, że znalazł jej ząb i miło mu jest zwrócić go właścicielce. W pudełku był ząb zabitego wołu. Dama odpisała, że o jego życzliwości była przekonana, ale żeby swą życzliwość tak daleko posuwał, że sobie ząb wyrwał, tego nie przypuszczała.

Numer 7. XI. Rok Kraków, dnia 12 Lutego 1928.




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**Prenumerata** na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

# Wiedza — ciemnota.

Jaki ojciec taki syn — powiada przysłowie i w największej części powiada prawdę. Wiadomo, że dzieci rodziców mądrych są od małości pojętne, bardzo dobrze się uczą, czyli mają wrodzoną inteligencję. Przeciwnie, dzieci analfabetów, a co gorsza pijaków, bywają tępe, tumanowate, dzikie.

Zachodzi więc pytanie, dlaczego jedne dzieci są takie, a drugie inne? Czemu jedne niemal już od urodzenia wykazują duży zasób inteligencji, a drugie, jakby urodziły się już przygłupkowate?

Bez wątpienia winę czy zasługę ponoszą w tem wypadku rodzice, choć często bezwiednie do tego się przyczynili. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że sposób życia rodziców szczególniej w tem okresie, kiedy dali życie dziecku, ma decydujący wpływ na kształtowanie się charakteru potomka, a to: ojca zanim dał życie, a matki w okresie, gdy w jej łonie kształtuje się przyszły człowiek.

Po miastach widzi się masę dzieci urzędniczych, a prawie wszystkie pojętne, inteligentne, ładne. Ma to swój powód. W mieście częściej wstępują z miłości w związki małżeńskie, a co zatem idzie, życie ich jest szczęśliwsze, i rzadziej przychodzi między małżonkami do nieporozumień i awantur. Na utrzymanie zarabiają pracą umysłową po biurach, a oprócz tego czytają codzień gazety, a także książki, mając bibljoteki na miejscu. Sposób takiego życia bardzo dodatnio wpływa na potomstwo. Dzieci takich rodziców mają bystry umysł, wrodzoną chęć do nauki i wrodzoną inteligencję. A umysł człowieka odbija się w ruchach, w ukształtowaniu ciała i twarzy danego osobnika. Dziecko więc inteligentne jest zazwyczaj i ładne.

Z kolei trzeba przypatrzeć się życiu rodziców na wsi. Tu małżeństwo z miłości należy do rzadkości. Łączą się tu nie tyle ludzie do wspólnego życia, ile dwa majątki. Morgi gruntu grają przy zawieraniu małżeństw pierwszorzędną rolę. Wskutek tego musi życie rodzinne szwankować. Kłótnie zdarzają się często, a gdy żona nieustępliwa, przychodzi do wzajemnej bójki. Takie życie nietylko małżonkom zatruwa życie, lecz co gorsza, odbija się źle na potomstwie. Ponieważ rodzice po wsiach do dziś dnia mało pracują umysłowo, mało czytają, więc i dzieci nie objawiają specjalnych zdolności czy skłonności do nauki. Gdy wreszcie ojciec w stanie pijanym da życie dziecku, lub matka nie gardzi „pocieszycielką“, czy wreszcie niemowlęciom dają trunki, dzieci takie są tępe, niezdolne, bałwanowate, dzikie, często okrutne lub chorowite.

A przecież chyba zbrodnią jest dać dziecku życie, a odebrać mu rozum i zdrowie.

Czyż nie lepiej zamiast wódki, która i rodzicom i dzieciom szkodę przynosi, kupić mądrą książkę, czy zaprenumerować gazetę?

Jaka szalona różnica jest między dzieckiem pijaka, a dzieckiem urzędnika, o tem najlepiej mogliby powiedzieć nauczyciele.

Czytajcie więc, uczcie się, a odniesiecie nietylko wy korzyść, lecz i wasze dzieci odziedziczą zamiłowanie do nauki, siłę woli, wrodzoną inteligencję.

Zdobywajcie wiedzę, bo książka, gazeta, to najlepszy przyjaciel, a ciemnota, alkohol, to największe wrogi.

Zamiast karczmy, powinna być w naszej wolnej Ojczyźnie w każdej wiosce bibljoteka — czytelnia, gdzieby mógł lud zdobywać w wolnych chwilach oświatę.

A gdy się lud wszystek oświeci, to i w Polsce musi być lepiej.

# W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem.

III.

**Brańcy. — Step. — Straszny nocleg. — Pieśń. — Obóz chana.**

Dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny przeszedł cały na modlitwie; zrana spowiedź, po której tłumy pątników przystępowały do Stołu Pańskiego; w ich liczbie wdowa z córką, Wincentowie oboje z Halką i nieznajomy młodzieniec, który im towarzyszył; ten znów krzyżem leżał przez całą Mszę w kaplicy cudownej Najświętszej Marji Pany. Po sumie i posiłku, poszli na Nieszpór, tak, że dopiero wieczorem zasiedli znów wszyscy u komina, na którym, mimo że wieczór był ciepły, płonęła z trzaskiem jedlina pachnąca.

— Teraz — odezwał się pan Wincenty Gozdawa — kiedyśmy już Panu Bogu oddali cześć i chwałę, musisz nam, młodzieńcze, opowiedzieć, skąd tu do nas przybywasz, a zdaje mi się, że masz co opowiadać, choćby i do północka, boś sam wspominał, że w dalekich bywałeś krajach.

— Oj, bywałem, dobrodzieju mój, choć nie z własnej woli i chęci; długoby o tem mówić, ale kiedyście łaskawi pytać, będę mówił o wszystkiem wam, coście mnie sierotę, do ogniska waszego przygarnęli.

Dziewczęta przysunęły się ciekawie do komina; pani Wincentowa przyłożyła kilka gałęzi do ognia, a wdowa łzawem okiem wpatrzyła się w młodziana, jak gdyby serce jego przeniknąć chciała do głębi, ten zaś tak mówił:

— Wracam z tatarskiej niewoli, cudowną ręką Bożą wyrwany z rąk pohańców, co wydarłszy mi rodzinę i ojczyznę, jeszcze mą duszę zgubić chcieli na wieki, namawiając i przymuszając niejako wyrzec się wiary ojców. Ale z Bożą pomocą wszystko się przetrwało i oto u stóp Matki Częstochowskiej leżąc w prochu, całowałem tę ziemię ojczystą, której lat dziesięć z górą oczy moje nie oglądały.

— Jakżeto i skąd dostaliście się w moc pohańców? rozpowiedzcie nam.

— Nie mogę sobie przypomnieć samej chwili porwania, ale potem, wszystko mi się w oczach przesuwa, jakby szereg obrazów dziwnych, okropnych, że mię dreszcz przejmuje, gdy to w pamięci widzę. Stoimy na stepie, noc, ogniska palą się wokoło, a przy nich dzikie twarze Tatarów. Ci porozciągali się na trawie i grają z sobą w kości, a który wygrywa, krzyknie, jak dzikie zwierzę i zabiera drugiemu coś ze złupionej zdobyczy; ten podrzuca do góry kielich szczerozłoty, złupiony z jakiegoś kościoła, tamten narzucił na plecy kapę, inny ornat złotem haftowany, tylko zamiast rubinów błyszczą na nim świeże jeszcze krwi krople; inny okręca głowę sutym pasem polskim, w różnobarwne kwiaty, srebrem przetykane — a wszystko błyszczy dziwnie, przy świetle ogniska, jak gdyby szatani w piekle igrzyska jakieś wyprawiali.

I mnie się to tak wydawało, kiedym rzucał trwożne spojrzenie dokoła. Słyszę płacz rzewny i jęki; staliśmy powiązani, spętani w gromadę wielką, niby trzoda owiec; ci już ze znużenia na ziemię popadali, tamci przykucnęli na zranionych i potłuczonych nogach, inni jeszcze stali, wspierając się plecami jedni o drugich, a byli tam i mężczyźni wysocy i barczyści; ten z odrąbaną ręką, ów płatnięty przez czoło, z krwią skrzepłą na oczach i twarzy, ale najwięcej niewiast; niejedna z małem dzieciątkiem u piersi, blada i spłakana, jak ta Matka Bolesna, co Ją w naszych kościołach na obrazie nieraz widać, i dziewczęta o długich warkoczach, za które po dwie lub trzy razem Tatarzy je powiązywali, albo pacholęta małe, jak ja lub brat mój młodszy, który płacząc, do mnie się tulił.

I my obaj byliśmy krwią zbryzgani. Tatarzyn, który mnie porwał, opowiadał później, że się broniłem jak małe lwiątko, i wkońcu tak go zębami za rękę uchwyciłem, że mnie z bólu i złości płatnął przez głowę krzywym swoim mieczem. Dotąd mam bliznę, ot tu, z lewej strony, przez czoło i skroń, ale wtedy była rana krwawa i srodze mnie bolała. Brat, choć moją tylko krwią zbryzgany, ale słabszy i wątlejszy ode mnie, nie mogąc się już na nóżkach utrzymać, stulił się płacząc cicho, do mego boku. Wokoło nas pasły się konie tatarskie. I tak przeszła ciepła noc wiosenna, ale nikt usnąć nie mógł z nas jeńców nieszczęsnych, tylko Tatarzy, napiwszy się wódki, co ją w beczułkach z sobą przywieźli, chrapali, miotając się i wrzeszcząc jeszcze przez sen.

A nam serce zamierało ze zgrozy i obrzydzenia, patrząc na tę dzicz. Pamiętam, że ukląkłszy z bratem, odmawialiśmy cicho „Pod Twoją obronę“, tonąc przytem we łzach gorących. Usta nam paliła gorączka, a nie było komu podać kropli wody i męczyliśmy się tak aż do świtu. Kiedy się od wschodu białawy rąbek na Niebie ukazał, już się Tatarzy zrywali z ziemi i konie poili w rzeczułce, co się opodal sączyła; i nas jakiś miłosierniejszy, co zdawał się być ich wodzem, kazał podpędzić ku rzece tak, żeśmy powiązani jedni do drugich, ukląkłszy, napić się wody mogli, czerpiąc dłonią albo wprost ustami ze strumienia. A tu słońce wschodziło krwawo na stepie, i pohańcy jakieś przed niem musieli odprawiać modlitwy, bo padli na twarz, mrucząc wyrazy niezrozumiałe, a potem kiwali się w różne strony.

Między nami zaś, jeńcami, znajdował się jakiś niemłody już szlachcic ze szpakowatą, podgoloną czupryną i siwym wąsem, a tak szpetnie pokaleczony na głowie i rękach, że go poznać trudno było i ledwie się mógł ruszać. On jednak, padłszy na kolana, silnym głosem zaintonował pieśń do Najświętszej Marji Panny — „Gwiazdy zarannej“, a za nim reszta niewolników. Cienkie i słabe głosy dziecinne i niewieście łączyły się z silnym, męskim śpiewem, tworząc dziwną, podniosłą jakąś muzykę, a łzy rzęsiste spływały po licach, niby ta rosa, co się szkliła na murawie. Z tą pieśnią jakaś dziwna nadzieja wstąpiła nam w serca i zdawało się, że nas Bóg nie opuści, że tu, jak i wszędzie, święte oko Jego czuwa nad nami.

Tymczasem pohańcy już na koniach pędzili nas, otaczając niby kołem drapieżnych kruków, a bali się widać pogoni, bo raz tylko wypocząwszy około południa, gnali nas dalej i dalej, gdzieś ku wschodowi słońca. Teraz już padaliśmy, jak muchy po drodze i Tatarzy musieli brać wielu na koń do siebie, bo wozów żadnych nie mieli. Brat mój, biedactwo, z poranionemi nóżkami, bo mu obuwie w drodze spadło, uchwycił się mnie za szyję i puścić nie chciał, kiedy go jakiś Tatarzyn na swego konia chciał wciągnąć; ale i w poganach serce być musi, bo ten się ulitował i obu nas na konia swego wsadziwszy, sam szedł pieszo.

Już się słońce chyliło ku zachodowi, kiedyśmy z daleka spostrzegli, jak gdyby wielką jakąś gromadę i natychmiast kilku Tatarów pędem strzały pomknęło

naprzód, a po chwili słyszeć się dał odgłos bębna. Teraz już widać było dobrze wielki obóz tatarski, czyli Kosz, do którego tak pospiesznie dążyliśmy; tu się sam han znajdował, jak się później dowiedziałem. Wtedy jeszcze nie zrozumiałem tego wszystkiego, ale podczas długich lat niewoli u pohańców, poznałem wszystkie ich zwyczaje i obyczaje. Tak tedy w koszu tatarskim, gdzie na przyjęcie naszego hufca bito w bęben jedną pałką, stał w pośrodku namiot hański, wokoło którego zatknięte były cztery chorągwie; jedna czerwona z żółtą kitajką, druga biała z czerwoną, trzecia z białej kitajki, a trzy zielone końce u niej, z wierzchu zaś czarny ogon koński, czwarta najpiękniejsza, z jabłkiem złotem na wierzchu, czerwona cała i wyhaftowana złotem pismem arabskiem. Wozy stały także, ale o dwóch kołach wszystkie, przy nich duże, garbate zwierzęta, co je dromedarami zowią, a koni moc wielka, więcej nawet niż ludzi, bo Tatarzy zabierają konie, aby z nich mieć pożywienie, dojąc kobyle mleko, a przytem ładując na nie łupy i jeńców słabszych.

Teraz nasz hufiec radośnie był przywitany, a inne podobne nadejść musiały, bo zastaliśmy gromady podobnie jak my powiązanych jeńców, w koszu tatarskim. Tu miało być miejsce na odpoczynek nam wyznaczone; wokoło bujnych traw podostatkiem było, aby koniom pożywienia nie brakło. Na tej świeżej jeszcze, wiosenej trawce ległem, brata do siebie przytuliwszy, a jakiś Tatarzyn narzucił na nas opończę; spałem twardo jak kamień i nic nie słyszałem, co się wokoło nas działo. Tak to z wielkiego znużenia i głodu, człowiek częstokroć zapomina o tem, co go w sercu boli, i nawet żal najsroższy jakoś w nim zamiera.

— Możeby i teraz spocząć nie zawadziło — odezwał się pan Gozdawa — jutro musicie nam dalej opowiadać dzieje wasze ciekawe. Przecie wam nie pilno nas porzucić; posiedźcie, wypocznijcie, a raźniej wam będzie puścić się w dalszą wędrówkę.

— Ciężka to była wędrówka — odparł młodzieniec — bom w tych długich latach niewoli zatracił pamięć miejsca i ludzi, nazwiska własnego zapomniałem od gorączki, co mnie zgnębiła, i teraz obcy wśród swoich, tułać się muszę, sierota.

— Nie mówcie tak — rzekła wdowa, rzewnie na młodziana patrząc — u nas każda matka przygarnie jak swoje, takie biedne a zacne dziecię ziemi naszej. Żeście poczciwi, to wam z oczu patrzy, a i to dowód, żeście dzieckiem porwani od rodziny i kraju, nie zabyli (nie zpomnieli) ojczystej mowy i nie dali się poturczyć, jak tylu innych nieszczęsnych jeńców, w jasyr zapędzonych. Och! stokroć lepiej zginąć — zawołała, łzami się zalewając — niż się wyrzec Boga i kraju własnego! Schylam też pokornie głowę pod wyrok Boży, co mi dzieciny moje w kwiecie wieku zabrał, żeby je może od większego jeszcze złego uchronić.

Młodzieniec, kornie się schyliwszy, ucałował rękę wdowy, która nad głową jego po macierzyńsku krzyżyk nakreśliła, i wszyscy rozeszli się na spoczynek; tylko gwiazdki migotały nad cichym dworkiem, jak gdyby zajrzeć chciały, co się tam dzieje, mrugając złotemi oczkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Z wierzeń naszych praojców.

Jeśli w wieczornym zmroku odwrócimy rękę dłonią do góry i rozpostrzemy tak końce palców, by między punktami był 1 cm odstęp, w tem sam sposób ułożymy rękę prawą i będziemy ją powoli zbliżać i oddalać od drugiej ręki, wtedy na czarnym tle, między palcami zauważymy jakby szare smugi. Smugi te, dla jednych osób są zupełnie wyraźnie widoczne, dla drugich ledwo że dostrzegalne, niektórzy zaś, nie widzą ich zupełnie.

W ten sposób promieniują nietylko ręce, ale całe ciało człowieka. Promieniowanie to, to dusza człowieka, czyli jakby suma wszystkich uczynków, jakby i nietylko jakby, ale w rzeczywistości wszystko zapisane. Każdy uczynek człowieka, inaczej się objawia, inną barwą i kształtem, i rozpisuje się w jego duszy, i dotąd tam pokutuje, aż człowiek go nie zrównoważy uczynkiem dobrym. Ludzie źli, przepojeni nienawiścią i gniewem, barwią swe promieniowanie na kolor ciemny, nawet czarny, z czerwonemi błyskawicami. W czasie gdy człowiek chce kogoś oszukać, wtedy wydziela promieniowanie brudno-szare. Gdy ktoś kocha kogoś bardzo, to jest chce mu pomóc w czemś rzeczywiście dobrem, gdyż to jest tylko miłością prawdziwą, wtedy ciało jego promieniuje barwą różową, i to im miłość jest czystsza, tem barwa promieniowania jaśniejsza. Wysyłane myśli życzliwe kształtują się w formę białego gołębia i lecą w kierunku do osoby ukochanej. Tak zwana „miłość" zmysłowa posiada barwy krwisto-brunatne. Od wszystkich wielkich świętych, płynęło jasne, jakby perlisto-białe światło.

I tak powiedzieć można każde uczucie promieniuje inną barwą, a my nieświadomie używamy barw jako określeń swych uczuć, mówimy „to jasny charakter" a to „ciemny", kolor różowy oznacza miłość, a wysłannikiem jest gołąbek biały. Człowieka skąpego najchętniej przedstawilibyśmy z wyciągniętemi szaro-bronzowemi pazurami, święci na obrazach naszych, mają wokół głów wymalowane jasno-żółte krążki, a królowie, którzy w dawnych czasach byli ludźmi rzeczywiście wielkimi, kochającymi swój naród, a jako widomy dla ludu znak, nosili na swej głowie złote korony. Aniołów przedstawiamy sobie jako postaci białe, podczas gdy djabłów chętnie malujemy albo czarnych, albo czerwonych. Kolor szaro-żółty (brudny) jest uczuciem zazdrości, a fiołkowy cierpienia; pomarańczowy świadczy o dążnościach człowieka i jego rozmyślaniach nad rzeczami duchowemi.

O wszystkich kolorach powiedzieć można, że im ton ich jaśniejszy, tem rodzaj danego uczucia wyższy, n. p. najczystsza miłość niema już koloru nawet jasno-różowego, tylko jakby perlisto-biały, o takiej sile, że wyjaśnić tego nie można, gdyż koloru takiego na ziemi niema.

Przed kilku tysiącami laty Polacy mieli własną pogańską religję, wierzyli, że uczynkami człowieka czy narodu kieruje to co się wie o świecie, wie, to znaczy, że jest się pewnym, że gdy zrobi się coś, wtedy skutki tego będą takie a takie, toteż rozumiejąc, że tak poszczególnymi ludźmi, jak i narodami kie-

ruje to co wiedzą, co widzą, że tak a tak jest, obrali sobie za boga Światowida czyli znającego świat, którego symbolem był posąg o czterech głowach, zwróconych na wszystkie strony świata.

Jeśli zaś dwa narody czuły do siebie jakąś niechęć, wtedy wierzyli oni, że z uczuć ludzi tych narodów tworzą się jakby anioły, które z wzniesionemi mieczami, na ognistych rumakach przeciągały nad krajem. Gdy miała przyjść zaraza, pomór, mór czyli poruszenie, wtedy ukazywała się dziewica powiewająca białą chustką; gdy zaś człowiek popełnił jakąś zbrodnię, wtedyto z myśli jego stworzone potwory szarpały jego własne sumienie, pędząc go z miejsca na miejsce. Pozatem był cały szereg innych zjaw, niejako podrzędnych istot, które opiekowały się poszczególnymi ludźmi, rodzinami, to jest patronów.

Praojcowie nasi wierzyli, że człowiek ma duszę, że umierając opuszcza ona ciało, które pozbawione siły w niem rządzącej ginie, wraca do tego, z czego zostało zbudowane. Wiedzieli oni, że dusza rządzi ciałem, że jeśli komuś na wojnie odcięto rękę szablą, wtedy, choć dawno się ona zagoiła, jednak dusza jej jest jeszcze w tem miejscu, i odczuwać może ból i t. p., teraz dzieje się tosamo, wielu ludzi pozbawionych przez wojnę ręki czy nogi, odczuwa nadal w miejscu gdzie przyczepiona jest proteza, to jest gdzie dawniej ręka była, uczucie bolu, chłodu itp., a uczeni nasi tłumaczą to pamięcią nerwów. Czasami się zdarza, że jedną połowę człowieka, przed chwilą zupełnie zdrową nagle sparaliżuje do tego stopnia, że n. p. ręką od łokcia nietylko ruszyć nie można, ale jest ona zupełnie niewrażliwą na ból, ukłucia i t. p., a pamięć nerwów przedramienia nic nie pomoże, w samej zaś ręce, nerwy są zupełnie zdrowe, i dopiero z czasem z bezczynności zanikają. Przodkowie nasi wierzyli, że w takim wypadku, powstało ciało tylko, ale część duszy ręki przeniosła się w inne miejsce. Wierzyli oni, że człowiek umierając odchodzi z ciała, to jest jego dusza, i dlatego to umarły łapie, jakby coś w powietrzu szukał palcami, czyli przyciąga ją z powrotem. Wiedziano, że po śmierci człowiek żyje dalej razem z krewnymi, że smutny jest ich smutkiem, a weseli się ich weselem, ale nie mając ciała nie może z nimi ani jeść, ani rozmawiać. Wierzono, że po śmierci jest człowiek trochę oszołomiony, jakby nieprzyzwyczajony do nudnych warunków, toteż wszystkie sprzęty pozostawały na dawnem miejscu w domu nic nie robiono, nie gotowano, aż minęły trzy dni. Żeby ochronić go od złych duchów, palono wokół ciała ognie. Z czasów tych pozostało nam jeszcze palenie świec i zatrzymywanie z chwilą śmierci zegarów.

Wiedziano, że prawdziwa przyjaźń przetrwa nawet grób, i że wszyscy najbliżsi krewni z za grobu czując zbliżającą się śmierć, przychodzili, by na progu drugiego życia przywitać oszołomionego jak niemowlę przyjaciela. A psy, które jak wogóle zwierzęta mają większą zdolność niż ludzie spostrzegania zjaw, wyły, stąd i śmierć zwiastowały. Jeśli ktoś poległ na polu bitwy, wtedy wierzono, że dusza jego dalej wspomaga swem męstwem towarzyszy, kto zaś zginął haniebną śmiercią, wtedy i po śmierci zatruwa świat niskiemi uczuciami. Wogóle śmierć uważano za najważniejsze zdarzenie w życiu. O urodzinach nie pamiętano zupełnie, mówiono jakby od niechcenia, że tyle a tyle przeżył ktoś tam już wiosen czy lat, ale pamięć dnia śmierci i obraz zmarłego zachowanym był długo w sercach rodziny.

Wiedząc, że umarły uczestniczy we wszystkich troskach rodziny, w czasie śmierci, jako chwili rachunku z życia umierającego, wszyscy przypadali do ziemi, a w izbie było tak cicho, gdyż tak ważna chwila jest tylko raz w życiu człowieka i bardzo brzydko byłoby ją przerywać. Potem na wozie w zieleń ustrojonym, wysłanym płótnem, wieziono przez całą wieś z odkrytą głową zmarłego do świętego lasu, gdzie żyli starzy ludzie, rozmyślający nad celem życia wszystkich istot, ludzie bardzo dobrzy, służący zawsze radą i pomocą. Wokół świątyni, w której stał jeden najwyższy — jako że wszystkiem rządzącego — posąg Światowida, były i mniejsze posągi jakby wyobrażających siły przyrody, ludzkie skłonności i t. p., posążki bogów podrzędnych, mających znaczenie przemijające, podległych jednak w końcu i zwyciężonych świata wiedzą, czyli Światowidowi.

Na polu tem, to jest smętarzu, chowano zmarłego lub ciało palono na stosie. Z uszanowaniem niesiono jego rzeczy, których w czasie wędrówki życiowej używał i składano do grobu wraz z prochami lub ciałem.

Wiedząc dobrze, że po śmierci znów wszyscy się zejdą, i że smutkiem możnaby umarłemu przykrość wyrządzić, rodzina cała zachowywała się przez cały czas z pogodną godnością, płakały zaś tylko najęte płaczki i to najpiskliwszemi głosami. Sam pogrzeb trwał nieraz i dzień, a i dłużej. Palono ogniska, młodzież popisywała się w sztuce wojennej, starzy przyjaciele opowiadali sobie o minionych wojnach czy o życiu i dalszych uczynkach zmarłego, starając się nie wspominać jego błędów. Po pochowaniu odprawiono na smentarzu stypę, ucztę, gdyż należało się posilić. W czasie uczty, zabawy młodzieży trwały dalej.

Pamięć przodków w sercach praojców naszych była głęboko wyrytą, i gdy tylko roboty polne ukończone zostały, wtedy ludność wsi brała z sobą jedzenie i przenosiła się na smętarz, gdzie schodzili się wszyscy, nietylko ci, których życie płynęło między kolebką a grobem, ale i ci wszyscy z za grobu. Czas poświęcano rozmyślaniom, wspominano czyny przodków, palono ognie przy pomocy specjalnie temu poświęconych ludziom, rozmawiano ze zmarłymi, by spełnić ich życzenia, wogóle, na każdym kroku, każda myśl naszych praojców łączyła się ze zmarłymi, tak, że właściwie powiedzieć można, że zmarłych nie było, wszyscy byli żyjący, jedni widoczni w ciałach, inni, co już przeszli przez wrota śmierci.

*Ka-Aba.*

## *Nam słów nie trzeba.*

*Nam słów nie trzeba wypowiadać usty,*
*Bo te ulecą, jakoby pył marny*
*I w wir się życia zagrzebią gdzieś pusty*
*I złości ludzkiej skryje je kir czarny*

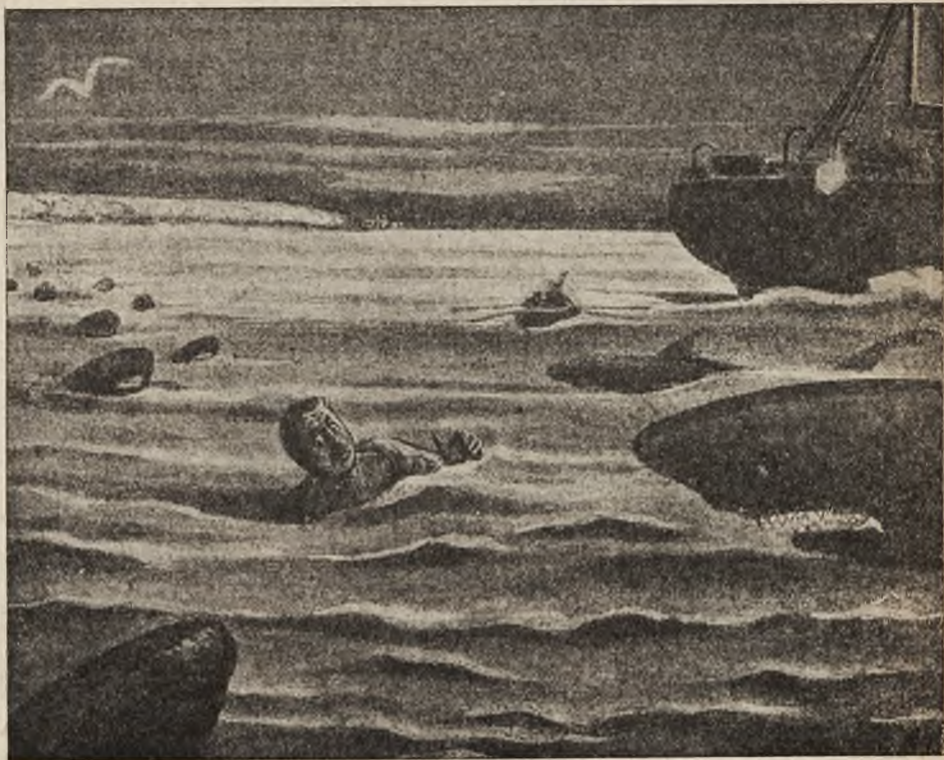
*Nam słów nie trzeba, bo nam uścisk dłoni*
*Więcej wypowie niż słów miljardy...*
*Dość mi, gdy twarz się Twa ku mojej skłoni*
*I przez nią przemknie promyk szczęścia blady.*

*Nam słów nie trzeba, bo ócz jedno mgnienie*
*Więcij nam znaczy niż najdłuższe mowy,*
*Bo i w przelocie przesłane spojrzenie*
*Nie da się ująć najczulszemi słowy.*

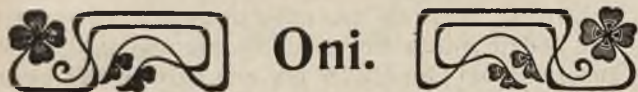
*A kiedy war się w sercu naszem wzmoże*
*I spadnie na nie okrutny frasunek,*
*To tutaj żadne słowo nie pomoże,*
*Lecz go uleczy jeden pocałunek!*

*Stanisław Kamyk.*

# NAPADNIĘTY PRZEZ REKINY.



W dzisiejszym numerze „Roli" podajemy w Kronice wiadomość z Londynu o tragicznej śmierci lotnika marynarki australijskiej, którego pożarły rekiny. Podobną walkę z rekinami przedstawia nam powyżej zamieszczony obrazek. Niejeden zapyta może, co to są za straszne zwierzęta te rekiny. Otóż rekiny należą do ryb spodoustych, dochodzą zwyczajnie do 12 metrów długości, ciało mają wrzecionowate, pokryte skórą szorstką z powodu ziarnistych kostek, wewnątrz w niej zawartych. Pysk przedłużony w szpiczasty ryj, pod którym jest paszcza, uzbrojona potężnymi kłami, po bokach szyji jest pięć otworów skrzelowych, pletwa ogonowa nierównopłatowa. Składają jaja czworokątne, które przyczepiają do roślin morskich; niektóre rodzą żywe młode. Żyją w morzach strefy gorącej, są wielkimi drapieżnikami. a niektóre nawet niebezpieczne dla człowieka, bo chwytają kąpiących się lub pływających i pożerają. Dostarczają szorstkiej skóry na tak zwany jaszczur czyli szagryn, używanej do rozmaitych celów. Rekinów jest kilka gatunków, a jeden z nich nosi nawet specjalną nazwę: ludojad.



## Oni.

Było ich dwóch niegdyś u matki... i obaj też poszli szlakiem bojowym w odmęty wirów światowej wojny. A potem, po latach... obaj też obchodzili miasta i wsie — tylko nie tym już śmiałym żołnierskim krokiem... ale wolno, wolniusieńko... ot, tak sobie! — jak to bywało niegdyś, gdy byli jeszcze małymi chłopcami, i gdy prowadził siedmioletni Jurek pięcioletniego Staszka za rękę, aby się nie potknął o kamień. I teraz prowadzili się za ręce, lecz nie Jurek Staśka, ale Stasiek Jurka, a raczej Stanisław Jerzego prowadził

Od czasów dzieciństwa, minęło już wiele lat, i od tych czasów, gdy szli obaj smukli i silni jak młode dębczaki, z błyskami płonących ogni w stalowem spojrzeniu — minęły już lata... a lata te mijały niby zagasłe pochodnie ich młodzieńczych zapałów...

Stanisław został kontuzjonowany, Jerzy utracił wzrok

Szli więc, prowadząc się za ręce... a gdy przyszli do miasta lub wsi, przystawali na podwórkach, i wówczas... Stanisław wyjmował z czarnego futerału stare skrzypki, a przyłożywszy je do ramienia, pociągał smyczkiem pieściwie, podając cichutkie tony ociemniałemu bratu, który usiadłszy na ziemi, naciskał ogorzałemi palcami klawisze harmonji.

Po chwili, zaczynały wypływać tony... ciche łkające, w smętek bólu zaklęte... I płynęły długo, niby tęskność jesiennej mgły, wlekącej się po pustych ugorach... niby rzewność kościelnych dzwonów, dzwoniących w rozległej głuszy... niby modlitewne proszenie rozpłakanego bólem serca... aż przechodziły wreszcie w gasnącą skargę powolnego konania.

Na zielonym, trawą porosłym dziedzińcu, w ciszy zachodzącego dnia — płynęły raz znowu, te skarżące się tony, z pod ogorzałych palców dwóch braci.

Z okien domów, wychylały się głowy ciekawych — ten i ów, z okna rzucił dziesiątkę owiniętą w papier, lub kilka sztuk papierosów, dla nieznanych grajków.

Po drugiej stronie ulicy, niedaleko grających, zatrzymało się dwóch przechodzących ludzi. Jeden z nich był robociarz fabryczny, w poczerniałej od smaru bluzie, drugi pan Lichwiarski... właściciel ruchomych kapitałów, które coraz bardziej powiększał, wyzyskując tych wszystkich, co szli do niego gnani gwałtowną nieraz potrzebą.

Robociarz przystanąwszy, wpatrzył się przed siebie ponuro, wsłuchany w cicho płynące tony. Na jego osmolonej twarzy odbiło się wzruszenie, a w oczach zaszkliły się łzy.

Pan Lichwiarski, patrzał obojętnie tępym wzrokiem, to na grających, to na rozrzewnioną twarz robociarza — aż wreszcie odezwał się tubalnym głosem:

— Powiedzcie no! — czy to nie obraza Pana Boga, i porządnych ludzi, włuczyć się panie tego... i wyłudzać grosz ciężko zapracowany, panie tego... piszczeniem na tych tam, panie tego...

Zająknął się, zaksztusił — mięsista twarz poczerwieniała, a zaszklone oczy spokojnego „robigrosza", powychodziły z orbit, na widok tych tam... I choć im nie dał za ich „piszczenie" ani złamanego szeląga, to przecież czuł się w obowiązku wylać żółć swego oburzenia, przed stojącym tuż robotnikiem.

A czarny, osmolony robotnik, jakby rozbudzony ze snu drgnął, i ze zdziwieniem spojrzał na mówiącego — lecz zaraz w oczach jego błysnęła ironja, a w

sercu wzbierać zaczęła okrutna złość na tego opasłego egoistę, co nie był zdolnym nawet odczuć ukrytego tragizmu, na ulicy grających ludzi.

Spojrzał więc, w wyłupiaste oczy pana Lichwiarskiego i hamowanym od wewnętrznej pasji głosem odparł:

— A powiedzcie no wy!... czy wam nie wstyd, panie tego..., że właśnie oni!... muszą się włuczyć — i panie tego... „wyłudzać"... psiakrew!

Splunął, i patrzył wyzywająco na stojącego... A pan Lichwiarski wskazując na grających, zapytał obojętnie:

— A któżto są oni?...

Robociarz jeszcze raz splunął, i głosem, w którym drżało oburzenie, a jednocześnie łkał jakiś bezmierny żal, odpowiedział ostro:

— Oni... to są panie tego... ci, co szli śmiało w zawrotny taniec śmierci, kiedy wyście spokojnie robili grosze... oni, to są ci... co rzucili pierwsi światu hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"..., a wy panie tego... nie wiecie nawet, kto są oni!...

Odwrócił się z oburzeniem od stojącego, z otwartemi ustami, właściciela ruchomych kapitałów... i poszedł w swoją stronę, z jakimś ironicznym na twarzy wyrazem.

W tej chwili ucichły rzewne tony skrzypiec... Stanisław podał rękę ociemniałemu bratu, i znowu razem, poszli wolno wolniusieńko, hen w dal... poprzez polskie miasta i wsie..., aby wysnuwać ze starganych strun, smutną pieśń skargi, wojennych inwalidów.

*Kachna Ł. Łza.*



# MACIEK BZDURA GADA:

Nas prefesur to okrutecnie mądry człowiek. Umi cytać, umi rachować, zna coj nieco po nimiecku, a i po frajcusku śwargoce nicem Mosiek w karcmie. Skąd on się tego wszyćkiego naucył, to nikomu nie wiadomo, dość, ze umi i koniec. A choć on taki ucony, to nie gardzi grzysnem człowiekiem, a jesce mniej i najgrzyśniejszą człowiecycą, gdy mu się ino jaka okazja trafi. Bywa nieraz, ze jak wypuści pędraki ze skoły, to se przychodzi do gospodarzowy chałpy i kogo w niej napotka, z tem będzie gadał, póki się nie nagada i spać nie pójdzie. A juz najlepiej to ze mną lubi gadać, a jesce lepiej z Kaśką, jako ze jest niezeniaty, a juz mu na trzydziesty rocek idzie.

Wkiejsik przysed se do nas zwykłem zwycajem, a ze nikogo w chałpie nie było, więc nabrałem do niego wielgaśnej śmiałości i padam:

— Panie pon! Poco wom się tak włókać wiecorami po cudzych chałupach i na byle jaką okazyję cekać, kiedybyście mogli wysukać jaką miastową dziopę, coby była i ładna i dobra i mądra.

Rozśmiał się prefesur na takie gadanie i pada:

— A widziałeś ty nieboraku choć jedną taką na świecie, coby była odrazu i dobra i mądra i ładna? Przecie wszyćkiem wiadomo, ze jak która jest ładna, to przed ślubem jeszcze jako tako, ale po ślubie to ci taka cholera, ze ani chrzan ze święconą wodą na nią nie pomoze. A kiedy znowu trafi się dobra, to albo będzie głupia, jak organistowe chodaki, albo taka brzyćka, zeby trza na nią bez zakopcone śkiełka patrzyć. Jezeli się zaś trefi mądra, to nie będzie albo dobra, albo nie będzie ładna. I tak cięgiem. Ty drugiem radzis, a powiedz mi sam, cyś ty widział kiedy taką, coby miała w sobie to i to i tamto?

— Ma się wie! — ja mu na to — widziałem i jest taką.

— Ano gdzieze ją widziałeś? — powiada prefesur.

— Gdziem widział? A na obrazku — padam mu. Na obrazkach to malarze tak wam gębę wyrychtują, ze palce lizać. A kuzda dobra, bo nikomu marnego słowa nie rzece, a i mądra być musi, kiedy ją az malarze malują.

— E, takci się ino zdaje! Kuzdy malarz, jak malarz! Maluje to, co mu ślina na pendzel przyniesie, a nie to, co ono jest naprawdę. Weźmy naprzykład wasą Kaśkę. Czy ona taka jest w rzecywistości, jak ją malarz namalował do „Roli"? Gębę jej skrócił o pół łokcia, włosy pendzlem przygładził, a te waciołecki, które nosi ponizej brody, a powyzej pasa paroma pociągnięciami pióra uwypuklił i jest Kaśka na obrazku jak cacko. A tak naprawdę, tak, jak ją Poniezus stworzył, tu i tam i gdzieindziej jest inacej.

Na to wszyćko jak my se z prefesurem tak na rozum i po przyjacielsku gadali, przyśli gospodarz, pokiwali głową i w te odezwali się słowa:

— Oj młodzi, młodzi! Wam się zdaje, żeście wszyćkie rozumy pojedli. A ja wam powiadam, ze jeszcze się ten nie urodził, coby babie dogodził. Nima baby na świecie, coby chociaz tyle wartała, co jeden chłopski kłak na głowie. Padam wam, ze jak se który z was znajdzie babę ładną, to znajdzie ją nietyle la siebie, co la innych. Trafi się mu niby to mądra, to człeka za nic nie będzie miała, bo jej się będzie widziało, ze Pana Boga za rogi złapała. A jak znajdziecie tak zwaną dobrą, to wam będzie taka ciamajda, ze skoda gadać! Najlepiej to wtedy jest z babą, jak jej nima.

— E, gada się wam! — prefesur na to; — baba taką będzie, jaką se z niej chłop urobi!

— Acha, juści! — padają mu gospodarz. — Z koniem pokuras, z krową pokuras, a nawet djabłu das radę, ino weznies na niego ociupinkę świencony wody, ale na babę nima lekarstwa. Bądź la niej dobry, smaruj ją nawet miodem, to ona tak cie z gicalami przysiędzie, ze ani zipnies! A przeciwnie, smaruj od czasu do casu babę powrozem, to cię zaraz obniesie po całej wsi,ześ zbój, Antychryst i nawet ci zarcia porządnego nie ugdysi. I słuśnie powiada pismo świente, że konia się strzez z tyłu, aby cię nie kopnął, strzelby z przodu, aby w ciebie nie strzeliła, a przed babą musis się chronić ze wszyćkich stron, bo nie wiadomo, z której cię ugryzie!

Rozśmiał się na to prefesur i pada:

— Tak wam to juz wasi dokucyli, ze wszyćkie niewiasty tak pod jeden strychulec bierzecie? A ja wam mówię, ze moze nie u nas, ale gdzie w Hameryce toby jesce jaką taką znalaz! Bo trzeba patrzyć nie na ciało kobiety, ale na jej duse...

— A bo to ma kobieta dusę? — ździwili się gospodarz. Bo chyba w zelazku do prasowania... Bo jakby baby miały duse, toby nie myślały ino o sobie, ale i o tem chudzinie, z którem je ksiądz przy ontarzu związał. A cy to myśli która o niem? Chyba ino wtencas, jak jej trzeba piniędzy, a nima ich skąd wziąć.

# Wesele Magdy.



Zabrzęczały skrzypki, zadudniły basy, wesołe pary poszły w pląsy. Wydawała się Magda Szczypiórkówna, najbogatsza dziewoja we wsi. Zeszła się cała Kozia Wólka, przybyli i z dalszych okolic, bo i było po co, jako że Szczypiórkowie nie szczędzili jadła, ni napoju, boć wydawali swą jedynaczkę za najbogatszego chłopaka we wsi. Jedynaczkę, nie jedynaczkę, boć Szczypiórko miał już drugą żonę, a po pierwszej została Marysia sierota. Ale tej zła macocha nie uznawała za córkę swojego męża. Szczypiórko, ojciec Marysi, pod wpływem swej niecnej połowicy, niemal zapomniał o niej. Pamiętał tylko wówczas, gdy trzeba było ją napędzić do jakiej ciężkiej roboty, choć napędzanie takie było wcale niepotrzebne, gdyż Marysia nigdy do roboty się nie leniła. Pracowała za siebie i za innych. Toteż choć Szczypiórko nie posiadał wiele pola, ale dzięki pracowitości Marysi gromadził w kufrze grosz do grosza i przez to stał się najbogatszym we wsi gospodarzem.

Ot i dzisiaj, kiedy wszyscy bawili się tak wesoło na weselu jej przyrodniej siostry, Marysia nie usiadła z innymi za stołem, ale musiała garczki myć, jadło podawać i krzątać się na wszystkie strony, a wzamian słyszała tylko łajanie macochy i pomrukiwanie niezadowolonego ojca. Łzy kręciły się w oczach dziewczęciu, ale spełniała bez szemrania wszystkie posługi o chłodzie i głodzie, bo jej nawet jeść dać zapomniano.

— Maryna tam, Maryna tu! — wołali wszyscy, a ona biegała i pracowała gorzej od dziewki służebnej.

A kiedy tak szła, niosąc pełny garnek kaszy jaglanej dla ucztujących gości, pośliznęła się jej noga i biedne dziewczę jak długie upadło na ziemię, rozbijając garnek i wylewając drogocenny smakołyk na ziemię. Zoczyła to macocha i jak nie przyskoczy do biednej dziewczyny, jak nie zacznie okładać bolesnymi razami! Nie wiadomo, jakby to długo było trwało, gdyby nie byli przyskoczyli sąsiedzi i nie wyrwali nieszczęśliwej dziewczyny z rąk rozwścieczonej baby. Macocha jednak nie poprzestała na tem, ale rozsierdzona na biedne dziewczę, kazała jej się precz zabierać, dokąd ją oczy poniosą.

Tłumaczyli jej sąsiedzi, iż nie godzi się sieroty wypędzać z ciepłej chaty podczas siarczystego mrozu i skazywać jej na niezasłużoną tułaczkę, ale zaciekła baba nie dała sobie złości swego czynu wytłumaczyć, lecz nalegała, by dziewczyna corychlej się wynosiła, dokąd ją oczy poniosą.

I poszła Marysia w świat na niepewne życia koleje. Mijała jej dobrze znane chaty sąsiadów, osypane grubą warstwą śniegu, zapadała w zaspy i wlokła się ku miastu, gdzie spodziewała się znaleźć służbę dla siebie.

A tymczasem w chacie Szczypiórków bawiono się dalej ochoczo. Zapomniano o biednej dziewczynie. Przypił Matus do Wojciecha, a Bartek do Kuby. Zaczęło się weselnikom z łbów kurzyć, a pogwarki i przymówki stawały się coraz głośniejsze. Aż nagle jakoś Jędrek Kobza nastąpił na honor Walka Dziegcia. Dziegieć zerwał się z ławy i przyskoczył do Kobzy. Porwali się i inni. Zaczęła się ogólna bitka, do której wmieszał się i pan młody. Nieszczęście chciało, że któryś bardziej krewki weselnik pobiegł na podwórze po drąg potężny, a wpadłszy z nim do izby, tak nieszczęśliwie nim zawinął, że trafił na głowę pana młodego. Ten padł oblany krwią bez przytomności. Zrobiło się ogólne zamieszanie. Jeden z weselników chciał pochwycić wiszący na ścianie kaganek, ale uczynił to tak niezręcznie, że kaganek upadł na ziemię, rozbijając się, a nafta zeń rozlała się po ziemi. Zaczął się pożar. Podpici weselnicy zamiast stłumić ogień w zarodku, powybiegali na pole, wołając o ratunek, a tymczasem ogniste płomyki dostały się do pościeli, wgryzły się w sprzęty i ścianę, aż wytrysły krwawą fontanną na szczycie dachu. Cały dom w jednej chwili stanął w płomieniach. O ratunku nie było już mowy. Spłonęła cała chałupa aż do samych przyciesi, spłonął cały znajdujący się w niej dobytek, a więc i wszystko grosiwo przez tyle lat przez Szczypiórkę składane, a nawet spłonęło ciało zabitego, czy ciężko rannego pana młodego.

Szczypiórkowie w jednej chwili z zamożnych gospodarzy stali się biedakami. Nikt nie wątpił, że była to doraźna kara Boża za ciężką krzywdę wyrządzoną biednej Marysi.

## *Myśli.*

*Kto ma kroplę oleju — a plew pełno w głowie:*
*Ten za mędrca uchodzić chce w każdej rozmowie.*

☆

*Póki się człowiek czegoś po życiu spodziewa —*
*Póty słabnącą wolę do walki zagrzewa,*
*Póty się przeciwnościom mężnie przeciwstawia,*
*Choć mu twarda niedola źrenice załzawia...*

*Kto nie przeszedł przez piekło życiowych katuszy,*
*Tego bliźnich udręka, ból, ni łza nie wzruszy.*

☆

*Cóż po posagu! cóż po urodzie!*
*Gdy panna... kąsa, kopie i bodzie!...*

☆

*Jeśli schlebiać nie umiesz, do fałszuś niezdolny:*
*To się zgóry przygotuj na żywot mozolny.*

*Albatros.*

LUDWIK ST. UNSING.

# Wskrzeszenie Łazarza.

II.

**Ty pójdziesz za nią.**

Wśród głębokiej nocy, po wielu wysiłkach ze strony terapeuty, zmieniło się omdlenie budowniczego w głęboki sen, trwający cały dzień i noc następną. W ciągu tego czasu, obrabiała Miras w przytomności sędziego plany działania, lub dowiadywała się o stanie chorego, prosząc lekarza, aby gdy nadejdzie pora przebudzenia, bezzwłocznie ją o tem zawiadomił.

Jakoż rankiem, ledwie pierwsze promienie wstającego słońca przezierać się poczęły w strudze wodotrysku, udzielił lekarz Egipcjance pożądanej wiadomości, zaco hojnie go obdarzono i uwolniono od dalszego obowiązku pielęgnowania chorego, a zarazem zobowiązano do milczenia.

Uczyniwszy przegląd szat swych, przesyconych wonnościami, przystrojona w lśniący djadem i klejnoty przecudnej roboty, usiadła na brzegu posłania, gdzie w półśnie pogrążony leżał budowniczy.

I czekała na przebudzenie, świadoma ważności swego zadania, które teraz wydało się jej jakoś trudniejsze niż wówczas gdy rozmawiała z sędzią. Chwilami traciła nawet pewność siebie patrząc w wynędzniałe oblicze, na którem mimo boleści, rzeźbiła się męska stanowczość i jakby przestrzegawcza a nieubłagana surowość... Zdawało się jej, że z pod drgających powiek, z czoła niegdyś jasnego i pogodnego wydziera się żywe słowo pogardy oraz, że jest coś w tych rysach co ją onieśmiela i miażdży. Odwróciła szybko głowę ukrywszy twarz w dłoniach, lecz i teraz głos jakiś potężny zmuszał ją do odwrotu, a jednocześnie ujrzała piękną postać ciemnowłosego Nazarejczyka, co kędyś z obłoków wychylał się ku niej i patrząc w nią oczyma pełnymi miłości, szeptał: Jam jest Chrystus, syn Boga, przecz mnie prześladujesz?

Zerwała się na równe nogi, chcąc uciec stąd jak najdalej, lecz znów rozsądek powstrzymał ją. Wychyliła puhar orzeźwiającego napoju i usiadła napowrót... Mijały chwile... Jednostajnie szumiały drzewa, pluskała fontanna, z ulicy dolatywały szmery rozmowy i krzyki przekupni... Hałas ten zwolna przywracał jej równowagę, a niechcąc powtórnie doświadczać podobnie przykrych uczuć, ujęła kinnor, ulubiony jej instrument, na którym wygrywać poczęła dobrze jej znane piosenki. Tymczasem budowniczy przebudził się... W półświadomie przysłuchiwał się dźwiękom kinnoru, nie zdając sobie sprawy, skąd płyną, ani z tego gdzie jest i co się z nim dzieje. Dopiero po chwili oprzytomniał nieco, powiódł oczyma wokoło — wszystko wydało mu się obce, nieznane... zwolna przeniósł wzrok swój na Miras, potem ogarniać go poczęło zdumienie. I spytał: — Ktoś ty?

— Miras, twoja pielęgniarka — odrzekła z powabnym uśmiechem. Znaleziono cię bez życia i oddano mnie w opiekę. Jesteś we willi sędziego Zarabatela.

W głowie budowniczego poczęło świtać niewyraźnie; odwrócił się niechętnie i milczał.

Myśli plątały mu się bezładnie, ale na dnie duszy poczuł trawiącą go gorycz i żal nieutulony choć niejasny. Przed oczyma kręciły mu się zamglone sylwetki arcykapłana Annasza, sędziego Zarabatela z wykrzywioną twarzą, przesunął się Pontius Pilatus, a nad nim stał triumfujący antyochijski lekarz, niewyraźna postać kobieca i smutny Nazarejczyk. Czuł, że z tymi postaciami wiąże go coś tak dalece przykrego, że usiłował spłoszyć te widziadła, ale napróżno... Wpijały się one w mózg i trawiły duszę niewidzialnym żarem.

Ale gdy kinnor Egipcjanki rozbrzmiewać począł na nowo, zdawało mu się, że opuszcza go ów zgiełk gorzki, a budzi się w nim iskierka rozkoszy, która go miłym dreszczem przejmuje. A przytem przypominało mu się niejasno, że kiedyś było mu już tak miło gdy grały formingi wśród woni srebrzystego kwiecia i objęć uroczej dziewczyny... Ale gdzie i kiedy?

Mimowoli począł przyglądać się Egipcjance: Twarz miała piękną, oczy błyszczące, lśniące włosy, ułożone w greckie węzły i spięte złotą przepaską, postać kształtną, szaty białe przejrzyste i na piersiach wiązankę żonkili...

Przysiągłby na prochy Mojżesza, że Miras nie jest mu obcą, a nawet jej widok przypomina jak przez mgłę minioną rozkosz i w tej chwili go rozpłomienia. Pod wpływem tych wrażeń obudziła się w nim chęć gawędy na ten temat; dotknął więc zlekka jej ramienia i rzekł:

— Nie wiem, azali mi się zdaje, iżem cię znał kiedyś?

— Tak znaliśmy się — odparła Miras — Widziałam cię często w portyku Piłata boć i bliskie to sąsiedztwo, że nawet stąd mógłbyś ujrzeć niedokończony posąg...

— Nie chcę; przeraża mnie myśl o Piłacie i o tym posągu...

— A czemu? Czyliżby przez ciebie nie podniosło się znaczenie ziomków twoich, albo niedość cię ocenił Piłat? Bo jak słychać, wszędzie cię ogłasza i stawia narówni, jeśli nie wyżej, nad greckich mistrzów. W tem jest coś innego.

Budowniczy nie umiał jednak odpowiedzieć. Był cały pod wrażeniem przykrych wydarzeń, czuł swoje nieszczęsne położenie, lecz o przyczynie zapomniał.

Miras koniecznie chcąc go wybadać, podsuwała mu różne zapytania, a z otrzymanych odpowiedzi, doszedłszy do przekonania, że młody człowiek rzeczywiście stracił świadomość przeszłości, postanowiła ostrożnie zaatakować go z najdrażliwszej strony. W tym celu, taką poczęła prowadzić rozmowę:

— Wiesz mistrzu, nie mniej żalu do namiestnika; jestto wprawdzie cudzoziemiec i przedstawiciel rzymskiego bata, ale tobie nie uczynił krzywdy. Raczej zawiniły tu ostatnie czasy: Wmieszałeś się w obóz przeciwny zasadom najwyższej Rady i stało się, że arcykapłan Annasz ciebie znienawidził.

Jakby pod ukąszeniem węża wzdrygnął się budowniczy. — Ja nie chcę słyszeć o nim! Arcykapłan przejmuje mnie wstrętem.

— Po prawdzie wstręt ten byłby słusznym, albowiem o wiele mniejsza była twoja wina, niźli kara za nią.

— Jaka kara? — zdziwił się Łazarz.

— Czyliż nie leżysz pod moją opieką? Syn Setha rzucił na ciebie klątwę, powstało przeciwko tobie całe Jeruzalem i rzucało za tobą kamieniami. Gdyby nie sędzia Zarabatel, który obronił cię przed niechybną śmiercią, maluczko a płakałbym za tobą pewnie aż do śmierci!

— Nowe rzeczy! Doprawdy nie wiem w czembym zawinił, ani zacoby mnie kamieniowali.

— Spytaj o to ludu, spytaj kamieni co w ciebie godziły, a wkońcu, czy ja wiem... może odpowiedź na to da ci Jezus z Nazaretu!

— Jezus z Nazaretu... z Nazaretu? O na nieba, co się ze mną dzieje? — powtarzał budowniczy przecierając oburącz rozpalone czoło — Jezus z Nazaretu?... Albom ja oszalał, alboś ty się sprzysięgła, by mnie dręczyć.

— Ach nie, nie. Przebacz mi Łazarzu — odrzekła Miras z udanym współczuciem. — Chciałam ci



— Czyż nie lepiej pod moją opieką?

tylko oględnie wskazać winowajców, bo nie znając przyczyny swego położenia, jeszcze bardziej cierpisz. A przecież tyś nie winien. Pracowałeś spokojnie dla chleba i sławy, gdy przyszedł Jezus w masce proroka i odebrał ci wszystko, naraził na hańbę, pośmiewisko ludu, na pogardę Rady. Wszak prawda? Na szczęście jednak znalazłeś opiekę, a ile to tylko w mojej mocy będzie, ochronię cię od wpływów gwałciciela spokoju, bo nie mogę patrzeć obojętnie, gdy żal i rozpacz zmysły ci mieszają!

Budowniczy przejęty niepokojem, usiłował zebrać pamięć. Czuł, że z Chrystusem wiąże go dolegliwe jakieś wspomnienie, mające pewien związek z opowiadaniem Miras, lecz im dłużej myślał, tem w większe wpadał rozdrażnienie. W końcu nie mogąc dać sobie rady z cisnącemi się myślami i trapiącym go niepokojem, zadał gwałt swym ustom bardziej może do ulżenia sobie: — Powiadam ci, nie znam Chrystusa! Nie chcę o Nim słyszeć!

A jednak przestraszył się własnych słów. Jakiś głos słodki czynił mu w duszy wyrzut za niepowściągliwość języka, a zarazem ostrzegał przed pokusą. Był to głos skądś mu znany, napełniający go wzruszeniem i żalem. Czerwieniejąc to blednąc naprzemian, leżał bez słowa, jakby wsłuchany w smętny szum oleandrów i w plusk sadzawki, lecz, że tak nie było, dowodziło raz mniejsze, to większe udręczenie, przebijające w zamglonych źrenicach... Dnia tego nie zamienili z sobą więcej ani słowa, a gdy osłabiony gorączką zasnął w końcu, pobiegła Miras do sędziego podzielić się pomyślnym wynikiem swoich usiłowań. Odebrała zato naszyjnik wysadzany kamieniami krociowej wartości, a który do rąk sędziego przedostał się podobno w niewiadomy sposób, ze skarbca świątyni... Mimo chwilowego zadowolenia, była Miras jakby rozgorączkowana, niespokojna, a nawet, co nigdy przedtem nie bywało, wzięła do swej komnaty na noc służebną.

Bała się wizyj nachodzących ją w samotności i postaci smutnego Nazarejczyka, ukazującego się coraz częściej... Mimoto dnia następnego wracała do niegodziwej swej roboty, wiedząc, że wieczorem spotka ją za to kara w postaci udręczenia i miażdżących wyrzutów. Wszakże usiłowania Egipcjanki nie były bezowocne, albowiem w kilka dni później, jak krążyły wieści, znikł gdzieś budowniczy ze swą pielęgniarką z willi Zarabatela, a siostry w Betanji otrzymały pismo tej treści:

W wiadomej sprawie rzucono na mnie klątwę, więc uchodzę na czas pewien, aby nie wiedzieli gdzie jestem gdy przyjdą mnie uwięzić. Nie smućcie się, opiekę mam dobrą.

Pokój Wam! *Łazarz.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## *Śnieg.*

*Zwolniony z niewoli pęt*
*Śnieg biały rozwija swój pęd,*
*I leci hen tam z góry*
*Na niziny i na góry;*
*Na niziny i na góry,*
*Na wsie, miasta i na pola —*
*Skończyła się już niewola.*

*Wichr nim miota; on na wietrze*
*Igra sobie i nas siecze, i nas siecze —*
*Nas, tę wioskę, miasto, pole*
*Za niewolę, za niewolę.*

*Okrył góry, miasto, pole;*
*Teraz nas wziąć chce w niewolę,*
*Chce ciężarem nas przytłoczyć.*
*Ziemia biedna nic nie gada*
*A śnieg pada, na nią pada.*

*I już ziemia pod nim jęczy,*
*On się na niej coraz piętrzy,*
*Chce ją zdusić. Ale ziemia tchu dobywa,*
*Tchem go topi. I śnieg spływa.*
*O nie wiedział śnieg gdzie bieży,*
*Bo tam oto,*
*Gdzie się pięknie jeszcze śnieży*
*Będzie z niego chlapa, błoto...*

*Józef Krzyszkowski.*



## *Do mojej „Roli“.*

*Oj „Rolo“, „Rolo“, tyś ma kochanka,*
*Bo ja tak tęsknię do ciebie!*
*Czytałbym ciebie w noc do poranka*
*I radbym mieć cię u siebie!*

*Oj „Rolo“, „Rolo“ tyś ma matusia,*
*Bo cię szanuję, poważam,*
*I tego twego Bzdurę Maciusia*
*Za mego brata uważam!*

*Oj „Rolo“ moja, tyś mą sąsiadą,*
*Opowiadasz mi tyle wypadków!*
*Widzę, że do mnie biegniesz też radą,*
*Nie żal mi na cię wydatków!*

*Z tobą się „Rolo“ mile zabawiam,*
*Tobą się szczycę i chlubię,*
*Tak cię miłuję, jak tę, co uprawiam,*
*Obie jednako was lubię!*

*Jedna mnie żywi; jam na jej łasce,*
*Druga mnie szuka w wioski mej kątku,*
*Bo imię moje na jej opasce,*
*Przychodzi do mnie co piątku.*

*Choć mój stosunek do „Roli“ miłosny,*
*Lecz gdy doczekam niedzielę,*
*Nie jestem przecie o nią zazdrosny,*
*Bo się z innymi nią dzielę.*

*Juljan Kwolek.*

# O przyczynie krótkiego życia.

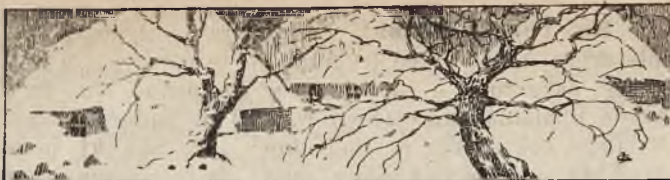
W porę przychodzi mi notatka z „Rzeczy ciekawych Roli“ o długowieczności narodu bułgarskiego. Dziś dopiero bułgarski urząd statystyczny deleguje komisje celem zbadania tego zjawiska, podczas gdy nauka fizjatrją zwana, dawno już zajęła się narodem bułgarskim pod tym względem, bo już grubo przed wojną i w tymże czasie zjawisko to wyświetliła ponad wątpliwość. Ponieważ wyświetlenie tej sprawy obejmuje w największej mierze cel moich artykułów, dlatego obszerniejsze sprawozdanie powinno zainteresować Czytelników „Roli“, bo niejedną korzyść dla siebie będą mogli wyciągnąć.

Żyć długo i szczęśliwie, tożto cel każdego człowieka najpewniejszy z wielorakich celów ludzkich! A przecież mało napisano w tym przedmiocie poularnych rozpraw, więc i uświadomienia brakło w sferach ludowych, chociaż odnowienia rasy tylko z ludu oczekiwać należy! Kilkadziesiąt lat temu, odbywały się już w Berlinie wykłady nawołujące do leczenia się z choroby zwanej kulturą, gdyż w sprawach zdrowia taż kultura źle sobie poczyna. Niemcy spostrzegli że naród ich wyrodnieje mimo mnożących się wynalazków i postępu nauk ścisłych. Odrodzenie swoje upatrywali w powrocie do Przyrody i popierać zaczęli nawoływania różnych myślicieli zastosowujących środki Przyrody względem chorych i zwyrodniałych zamiast sztucznych środków aptecznych. Fizjatrja, czyli Przyrodolecznictwo, rozpoczęło pracę nie na żarty, a wyniki jej były tak dodatnie, że przybrano ją w togę i wcielono w uniwersytet. Praca i doświadczenie szły naprzód; długowieczność nie dwuznacznie zaabsorbowała umysły wybitnych badaczy różnych krajów i oczywiście naród bułgarski nie mógł się ukryć ze swoją długowiecznością przed argusowem okiem. Zaczęto dochodzić: W Niemczech na 61 miljonów ludności znajdowało się raptem 78 osób mających przeszło sto lat, podczas gdy w Bułgarji liczącej zaledwie 4 miljony ludności znalazło się w owe czasy 3.800 osób ponad stuletnich! Zwyrodnienie Niemiec wobec Bułgarji leżało jak na dłoni, ale także wobec innych państw, u których znachodzili się bardziej gromadnie stuletni starcy. Lata trwające dociekania odbywały się naprzód w wolnej Przyrodzie, przeszły potem przez alembik naukowy, przy pomocy anatomji i mikroskopu. Okazało się, że przyczyną krótkości życia i cherlactwa sumarycznego, jest niewłaściwy sposób życia i nadmierne używanie pokarmów mięsnych. Mięso, jako pokarm, zadługo zalega w kiszkach i jest powodem wielu chorób niszczących, a w wolnej Przyrodzie niezachodzących. Na tem zaleganiu żeruje miljony niebezpiecznych bakteryj, wywołujących trujący ferment, który przedostaje się do krwi i wyradza ją ustawicznie. Strassburger wykazał, że jedna trzecia część suchego kału, składa się z samych bakteryj, że człowiek wydziela ich dziennie około ośm gramów, co stanowi straszliwą cyfrę: 128 miljonów bakteryj!

Dociekania profesora Miecznikowa tak dają się streścić: Człowiek nie jest stworzeniem mięsożernem, gdyż matka Przyroda dała mu jelita długie skręcone, powinien zatem żywić się pokarmami roślinnemi, orzechami i owocami, bowiem zaleganie tychże pokarmów, nie są w stanie wywołać takich fermentów szkodliwych. Na dowód, że człowiek nie jest stworzeniem mięsożernem, daje profesor Miecznikow zestawienie różnicy jelit mięsożernego lwa, tygrysa z jelitami człowieka. Z tych różnic wynika, że zwierzęta ssące, mięsożerne mają kiszkę grubą, krótką (inne jak ryby i ptaki nie posiadają jej wcale), natomiast u człowieka jest ona silnie rozwiniętą i długą. Dlatego zwierzęta ssące mięsożerne wypróżniają się szybko, podczas gdy u człowieka powstają zaległości na których wskutek niedoboru właściwego pokarmu żerują owe bakterje, których produkty trujące krew, skracają ludzkie życie. Widzimy stąd, że zbiega się tu naukowe dociekanie z tem, co w poprzednich artykułach pisałem o nałogach. Mięso, jako trucizna dla człowieka, równie jak tytoń i alkohol, kawa i herbata, ma własność obniżania siły żywotnej, a temsamem staje się nałogiem. Widzimy, że „smaczne mięso“ skraca jednak ludzkie życie znacznie i tutaj mamy wytłumaczenie całej klęski naszego cherlactwa. Otóż wracając do narodu bułgarskiego, a raczej do wszystkich długowiecznych, znachodzimy, że są to jarosze w przeważnej liczbie i temu zawdzięczają swoje długie życie. Zaś Bułgarzy, sami może o tem niewiedzący, są wynalazcami skutecznego antidotu na trucizny mięsne, a tem jest zaczyn bułgarski, zwany Jogurtem.

Co to takiego ten Jogurt? Jestto mleko zsiadłe specjalnie fermentowane na zaczynie nazywającym się „Maya“. Taż Maya, wywołuje w mleku kiśnienie podobne temu, jakie zachodzi w przewodzie pokarmowym pod wpływem kwasu żołądkowego. Otóż tak sfermentowane mleko nazywa się Jogurtem. Oczywiście istotę tego płynu poddano badaniu i wygłoszonym został odczyt w Rzymie przez profesora Miecznikowa. Zeletą Jogurtu jest to, że ułatwia proces naturalnej fermentacji w kiszkach, oczyszcza je, a temsamem zapobiega tworzeniu się niebezpiecznych trucizn zakażających krew. Wykryto w Jogurcie obecność trzech poszczególnych rodzaji bakteryj: laseczników i łańcuszkowców, które to bakterje wykonują ową pracę odkażającą. Tym sposobem Jogurt jest znakomitym środkiem przyspieszania ogólnej zamiany materji i zapobiegania wielu chronicznym chorobom, jest środkiem przeciw przedwczesnemu starzeniu się, a temsamem jest środkiem przedłużania życia.

W Bułgarji jest on ulubionym codziennym napojem we wszystkich stanach, w dawkach wahających się między 2—3 litry na dobę i głowę. Bułgar łatwiej obejdzie się bez chleba niż bez Jogurtu, który sprawia łatwe i dokładne wypróżnienia i któremu przypisuje się ową bułgarską długowieczność. Nasze mleko kwaśne, choć nie w takim stopniu, zapobiega również rozkładowi mięsa, a raczej rozkład jego przewleka z kilku, w kilkanaście godzin. Wytworzył się bowiem kwas mleczny, który nie dozwala szybko rozwijać się gnilnemu bakcylowi mięsa. Dlatego użycie kwaśnego mleka u ludzi jedzących mięso staje się koniecznością, jeśli chcą jaką taką równowagę w ustroju zachować, mniej chorować i żyć dłużej. Ale najlepiej byłoby, gdybyśmy raz uznali prawa nami rządzące i zaprzestali używania mięsa, przynajmniej u dzieci naszych, jeśli sami nie mamy odwagi być zdrowymi i walczyć z nałogiem. Doszło to dziś niestety do tego, że aby być zdrowym, trzeba na to odwagi nielada! Wpadliśmy w przepaść chorobliwych przyzwyczajeń, a wydobyć się z niej trudno bardzo — więc kto jeszcze nie zrezygnował z tej trudnej walki, niech corychlej ją podejmie, a trud ten nagrodzi go sowicie! *Ludwik St. Unsing.*



# Poradnik gospodarczy.

Chcąc mieć wczesną rozsadę warzyw, wsiewamy nasiona do skrzyń ogrzewanych nawozem końskim, czyli inspektów. Zakładanie inspektów dobrze się opłaca w pobliżu miast i można w nich hodować nie tylko wczesną rozsadę, ale i warzywa.

Urządzanie inspektów nie jest trudnem. Potrzebną do tego jest skrzynia i okna. Do wielkości skrzyni zastosowane są okna. Najwygodniejsze są o wymiarach 1 m. szerokie a $1^1/_2$ m. długie.

Ramy okienne powinny być silne, gdyż przy częstem używaniu łatwo się niszczą. Szyby okienne powinny być dachówkowato ustawione, to jest jedna szyba zachodzić na drugą, aby woda deszczowa łatwo ściekała, powinny być dobrze przymocowane i okitowane.

Skrzynie zbijamy z desek do 5 cm. grubych, 30 cm. — 40 cm. szerokich tak, aby była zewnątrz (t. j. z wliczeniem grubości bocznych desek) na 1 m. 50 cm. szeroką, zaś tak długą, ile chcemy ułożyć na niej okien.

Otrzymamy więc skrzynię, która ma boki, ale nie ma dna ani przykrycia.

Górny brzeg skrzyni obija się łatami z zewnątrz, które powinny wystawać nieco i służyć do przytrzymywania okien. Łaty nie przybija się wprost do skrzyni, lecz powinny je od deski oddzielać klocki 1 cm. grube, tak, aby pomiędzy łatą a deską została szpara, którą ścieka woda deszczowa. Co jakiś odstęp daje się w skrzyni podpórkę, na której będzie oparte okno.

Do okrywania przed mrozami wiosennemi służą maty słomiane lub deski. Nakrycie powinno być staranne i ciepłe.

Inspekta powinny być urządzone w miejscu ciepłem do strony południowej, aby słońce je silnie nagrzewało. Mamy trojakie inspekta: ciepłe, półciepłe i chłodne. Inspekt ciepły zakładamy już w grudniu, aby wyhodować wczesne jarzyny.

Zakładamy go na warstwie 60—80 cm. grubej świeżego końskiego nawozu, w miarę tego ile miesięcy ma grzać, naprzykład w lutym warstwa nawozu wystarcza 50—60 cm. grubości. Skrzynię okładamy również gorącym obornikiem od 30—50 cm. aż do górnej krawędzi.

W miarę tego, jak okłady stygną, należy je usuwać, a dawać świeże.

Na inspekt ciepły kopie się dół 50—80 cm. głęboki, a tak długi, aby był od skrzyni szerszy o 1 m.

Rów napełnia się nawozem końskim, układając regularnie garść po garści warstwami i udeptując go dobrze .Na udeptany nawóz daje się skrzynię, tak, aby była znacznie pochyloną ku stronie południowej.

Po ułożeniu i obłożeniu nawozem skrzynię nakrywamy ciepło, aby się nawóz rozgrzał.

Gdy obornik paruje, co następuje w parę dni, inspekt odkrywamy, nawóz jeszcze raz udeptujemy i wyrównujemy na to nasypujemy urodzajnej ziemi, tak wysoko, aby zostało próżnej przestrzeni między ziemią a oknami 10 cm. Grubość ziemi stosuje się do tego, co chcemy hodować. I tak do wyhodowania rozsady dajemy 15—20 cm. zaś jarzyn 25—30 cm. grubo ziemi. Gdy ziemia po kilku dniach się rozgrzeje, przerabiamy ziemię łopatą i przystępujemy do siewu.

Inspekt półciepły zakłada się w marcu lub z początkiem kwietnia i służy głównie do wyhodowania wczesnej rozsady.

Do założenia potrzebny jest dół o połowę płytszy i tylko tak szeroki jak skrzynia. Nawóz koński miesza się z liśćmi. Gdy się rozchodzi o wyprodukowanie rozsady, to nie trzeba nawet skrzyń okładać nawozem.

Inspekt chłodny jest taki, pod który daje się bardzo mało obornika lub wprost skrzynie ustawia się na gołej ziemi. Służy on do wyhodowania rozsady, która nie potrzebuje większego ciepła, ale ma zabezpieczyć młode roślinki od wiosennych przymrozków. Taki inspekt może nie mieć okien, a na noc nakrywa się go tylko deskami. Taki inspekt służy do zahartowania i podhodowania rozsady. *Jan Matysik.*

# Poradnik lekarski.

**Dyfterja (dławica, krup).** Najniebezpieczniejszym wrogiem świata dziecięcego i jego życia kwitnącego, jest dyfterja. Jest to choroba infekcyjna (zakaźna), pobudką zaś jej jest bakcyl dyfteryjny. Najgroźniej występuje u dzieci poniżej lat 13-tu. Głównem siedliskiem tej choroby jest krtań. Tutaj tworzą się z powodu zapalenia błony śluzowej, szaro-białawe plamy, które przybierają powoli w objętości i grubości, tak, iż obejmują całe gardło wraz z migdałami, podniebieniem i czopkiem. Objawy: chory odczuwa silny ból w gardle, zaś gorączka dochodzi nagle do 40° i więcej. W chorobie tej zachodzą także i inne komplikacje jak: zachorzenia nosa, krtani, płuc oraz ucha. Leczenie jest ściśle lekarskie i wymaga wielkiej opieki i staranności względem chorego dziecka, a najkorzystniej byłoby przenieść je do zakładu chorych.

**Katar krtani (angina).** Choroba ta ogranicza się nietylko na krtani samej, lecz atakuje również migdały, łuki podniebienia i miękkie podniebienie z czopkiem. Błona śluzowa, podczas zapalenia, staje się w całej okolicy krtani silnie czerwoną i nabrzmiałą, z początku jest bardzo sucha, a później okryta flegmą. Przyczyną tej choroby jest przeważnie zaziębienie, lecz może być również następstwem chorób infekcyjnych jak: żarnica (odra), szkarlatyna, influenca i t. d. Objawy: ogólne niedomaganie, znużenie, lekka febra, palenie i drapanie w gardle, oraz ból przy połykaniu. Również i język jest silnie obłożony. Leczenie: płukanie gardła zapomocą antyseptycznych płynów: wody glinkowej, ałunu, cali chloricum, okładów na szyję i użycie napojów łagodzących drażnienie w gardle.

**Zachorzenia błony bębenkowej.** Przyczyną zachorzenia błony bębenkowej są rozdarcia. Powstają one częściowo przy wyjmowaniu obcych ciałek z przewodu słuchowego, częściowo wprost z powodu silnych wstrząśnień ucha przed upadek lub uderzenie. Objawy: silna boleść, zawrót głowy, omdlenie i wymioty. Słuch staje się przytępiony. Badanie błony bębenkowej ukazuje miejsce rozdarcia, którego brzegi okryte są krwią. Zwykle owe rozdarcia goją się w krótkim czasie, lecz wśród niekorzystnych warunków, może powstać głuchota lub zaropienie. Leczenie: chory musi mieć bezwzględny spokój; dalej należy się starać o dobre wypróżnienie i hermetyczne zamknięcie przewodu słuchowego zapomocą włożenia w ucho czystej waty. Nastrzykiwania w ucho należy wogóle zaniechać.

# KRONIKA.

**Szkolnictwo powszechne w Polsce.** Ogółem znajduje się w Polsce 28 448 szkół powszechnych, do których uczęszcza 3,261.000 dzieci, z czego chłopców 1,482.448, a dziewcząt 1,578 899. Ilość nauczycieli wynosi 66.176, z czego jest 36 920 kobiet. Naukę w języku polskim pobiera 2,810,001 dzieci, w ruskim 279.811, w niemieckim 75.300.

**Napad na księdza.** Z Kielc donoszą: Gospodarz wsi Rzędowice, Michał Włodarczyk, przyjechał do Książa Wielkiego po księdza do ciężko chorej żony. Zabrawszy z kościoła Przenajświętszy Sakrament, miejscowy wikary, ksiądz Teodor Liburski, wsiadł na furmankę, Włodarczyk zaś trzymał zapaloną latarnię, powoził Paweł Szałas z Rzędowic. Jadąc przez ulicę Krakowsko-warszawską w Książu Wielkim, ksiądz Liburski cały czas dzwonił, a Włodarczyk świecił latarnią. Mimo to kilku wyrostków, którzy stali na drodze, udając, że nie słyszą dzwonka i krzyków: „na bok!“ nie usuwali się z drogi. Dopiero gdy furmanka była już blisko, szybko odskoczyli na bok, a jeden z nich poślizgnął się i upadł, nie robiąc sobie zresztą żadnej krzywdy. Zerwawszy się szybko z ziemi łobuz ten na czele z godnymi sobie towarzyszami, puścił się w pogoń za furmanką. Jeden z nich, niejaki Henryk Nowakowski, zdołał ją dopędzić i uderzył kijem księdza Liburskiego i powożącego końmi Szałasa. Przypuszczamy, że ten młody nicpoń zostanie surowo ukarany.

**Bandycki napad na kapłana.** Na kapelana wojsk polskich ks. Olesińskiego napadło w Łodzi wieczór na ulicy dwóch opryszków. Zawoławszy: „I ten był przeciw Rydzewskiemu!“ poczęli go bić i szturkać kułakami.



Wreszcie uderzeniem jakimś polanem w czoło strzaskali księdzu Olesińskiemu okulary, wgniatając szkło w oko. Na skutek tego grozi ks. Olesińskiemu utrata oka. Rydzewski, jak wiadomo, był jednym z morderców prezydenta miasta Łodzi, ś. p. Cynarskiego i został onegdaj na śmierć skazany. Okrzyk więc opryszków wskazuje, że są to ludzie, solidaryzujący się ze wspomnianem morderstwem.

**Tragiczna śmierć woźnicy.** Z Bydgoszczy donoszą: Onegdaj na szosie więcborskiej opodal Spytnowa zwrócił uwagę przechodniów zaprzężony w parę koni wóz towarowy, pozostawiony jednak bez żadnej opieki. Przy bliższych oględzinach znaleziono pod kołami wozu handlarza Wiesego, trzymającego jeszcze w rękach lejce i nie dającego znaków życia. Wiese, spadłszy z wozu, nie wypuścił jednak z rąk lejc, chcąc zatrzymać konie, które ciągnęły go kilkanaście kroków i prawdopodobnie uderzył głową o koło wozu lub kamień, ponosząc śmierć na miejscu.

**Ks. Teofil Skalski,** administrator dyecezji żytomierskiej, stanął przed trybunałem rewolucyjnym w Moskwie, oskarżony o szpiegostwo. Zarzucono mu, że dąży do obalenia istniejącego w Rosji porządku i władzy. W akcie oskarżenia powiedziano: „Ks. Skalski, prowadząc walkę z bezbożnością, dążył do osłabienia władzy sowieckiej i wykorzystując religijną ciemnotę, starał się umacniać wpływy polskie na Ukrainie, dopomagając rządowi polskiemu do przywrócenia granic z roku 1772“. Został on od zbrodni szpiegostwa uwolniony, ale skazany został za pracę przeciw sowietom na 10 lat więzienia. Jest to kapłan niezwykle zasłużony, przedewszystkiem na polu miłosierdzia. Uwięzienie, rozprawa i zasądzenie ks. Skalskiego były momentem ogólnej żałoby nietylko wśród Polaków w Rosji, ale także i u Rosjan, którzy społeczną pracę ks. Skalskiego znali i wyrażali się o niej z największą czcią i szacunkiem.

**Psy pomocnikami bandytów.** Żandarmerja węgierska z Marmaros Sziget dokonała sensacyjnego odkrycia. Na drodze pomiędzy dwiema gminami w tymże okręgu miały miejsce w ostatnich czasach liczne napady bandyckie, przyczem obrabowani zapewniali jednogłośnie, że właściwy rabunek poprzedzany był za każdym razem napadem na nich całej sfory wielkich psów, które unieruchomiały swoje ofiary, aż do chwili przybycia ukrytych w przydrożnych lasach rabusiów. Po długich i trudnych usiłowaniach udało się wreszcie żandarmerji natrafić na ślad bandy, w chwili jednak ostatecznej jej likwidacji zdołano ująć zaledwie jednego jej członka. Opryszek ten zeznał, iż rzeczywiście banda posiada 10 psów wilków specjalnie uczonych do tego, aby osaczały podróżnych i trzymały ich w szachu aż do nadbiegnięcia bandytów. Psy te nie czyniły zresztą nikomu krzywdy i były w ten sposób tresowane, aby działać jedynie oszałamiająco i na zwłokę. Ostatnio banda ta napadła i obrabowała około 20 włościan, jadących 12 ma wozami na jarmark i w tym wypadku psy wykazały wydatną pomoc i niezwykłą pojętność w swej strategice.

**Lwy na szafocie.** Zwierzyniec budapeszteński posiada parę lwów, które po przekroczeniu 20 go roku życia zachorowały ciężko, prawdopodobnie wskutek starości. Bestje cierpią na chorobę nerwową i nie mogą się prawie ruszać. Mimo to cieszą się doskonałym apetytem, czego dowodem są pokaźne porcje mięsa, pożerane codziennie z wielką zachłannością. Zarząd zwierzyńca postanowił zlikwidować ten łaskawy — i drogi zresztą chleb, a lwy wytransportować na drugi świat. Zamknięto je więc w ciemnej celi, gdzie przez czas pewien otrzymują swe codzienne porcje, poczem zostaną zastrzelone.

**Tragiczna omyłka młodego lekarza.** W jednem z mniejszych prowincjonalnych miasteczek węgierskich osiedlił się niedawno młody lekarz. Pewnego dnia wezwano go do domu pewnej bardzo poważnej wdowy, celem stwierdzenia choroby jej córki, która skarżyła się na dotkliwe bóle w brzuchu. Lekarz zbadał dziewczynę i nakazał przewieźć ją natychmiast do kliniki położniczej, bowiem — według jego zdania — należy się spodziewać przedwczesnego porodu. Matka po takiej djagnozie robiła córce ostre wymówki. Córka stale dowodziła, że to nie prawda i że lekarz poprostu się omylił. W szpitalu rzeczywiście stwierdzono, że lekarz się omylił i że zachodzi tu specjalny wypadek zapalenia ślepej kiszki. Po operacji pociągnęła wdowa młodego lekarza do odpowiedzialności sądowej, ponieważ mieszkańcy tego miasteczka nie przestali twierdzić, że córka jej kazała sobie spędzić płód. Rozumie się, że młody lekarz utracił wszystkich pacjentów.

**Życie ludzkie przedłuża się.** Obliczenia statystyczne wykazują, że mieszkańcy Budapesztu żyją obecnie przeciętnie o 9 lat dłużej niż dawniej. Statystyka z przed 50 lat wykazuje, że przeciętny wiek mieszkańca Budapesztu wynosił 41 lat, według obecnych statystyk oblicza się przeciętny wiek na 50 lat. Przedłużenie życia ludzkiego jest wynikiem rozwoju medycyny, stosowania hygjeny i t. p. Naturalnie nie trzeba sobie wyobrażać, że każdy człowiek dożyje 50 lat, przedłużył się tylko przeciętny wiek ludzki. Można raczej powiedzieć, że przedłużyło się stosunkowo dużo życie ludzkie zamożniejszych, którzy mają możność lepszego odżywiania się, częstszych wypoczynków, którzy łatwiej mogą stosować najnowsze zdobycze naukowe i t. p. Jakkolwiek sytuacja poprawiła się także wśród warstw biedniejszych, to jednak nie w takim wielkim stopniu. W każdym razie tendencja w kierunku przedłużania się życia ludzkiego jest widoczna u wszystkich narodów ze wzrostem cywilizacji.

**Bezwyznaniowość w Wiedniu.** Po wojnie światowej przybrała we Wiedniu bezwyznaniowość takie rozmiary, że odpowiednie koła, przedewszystkiem w kościele katolickim, zaczęły się tą sprawą bardzo poważnie zajmować. Naturalnie odstępstwem tem dotknięte są wszystkie religje, najbardziej jednak Kościół katolicki i gminy żydowskie. Przed wojną odstępowało od kościołów około 1.000 osób, w roku 1919 wystąpiło już 7.472 osób, a w roku 1923 wystąpiło 22 883 osób. Tylko bardzo mały odsetek tych, którzy wystąpili z któregokolwiek kościoła wstępuje do innego, większość pozostaje bez wyznania. Ilość wystąpień nie zmniejsza się, tak, że śmiało można twierdzić, że we Wiedniu jest obecnie więcej niż 100.000 osób bez wyznania.

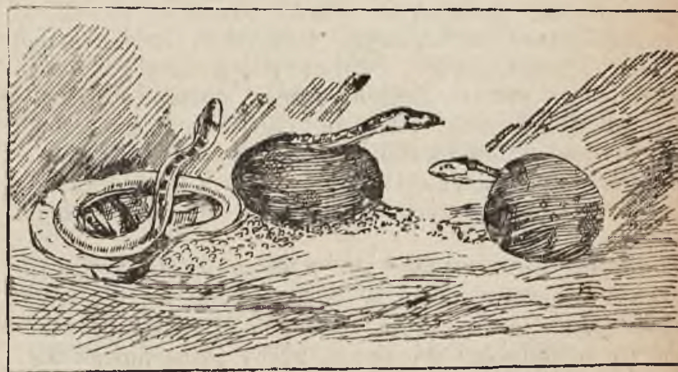
**Arystokratka i murzyn.** Niezwykłą przygodę przeżyło w Wiedniu pewne towarzystwo arystokratyczne. Hrabia S., zachwycony pieśniami murzyńskiego Olivera Thomsona, murzyna, który występuje w jednem z wiedeńskich kabaretów, zaprosił go do prywatnego domu, gdzie zebrało się większe grono gości. Murzyna suto raczono winem i koniakami, chcąc go podniecić do śpiewu. Alkohol wywołał jednak zgoła nieoczekiwane skutki. Thomsonowi spodobały się nagle białe kobiety i bez ceremonji chwycił pewną młodą damę, ofiarując jej swą miłość. Zagrożonej arystokratce pobiegli na pomoc mężczyźni, lecz z Thomsonem nie łatwa była sprawa. Posiadał on bowiem atletyczną siłę i boksował się po mistrzowsku. Porozbijał więc nosy obrońcom, boleśnie nadwyrężył ich kości, nie wypuszczając z objęć swej wybranki. Zatelefonowano więc po policję, która po dłuższej walce obezwładniła czarnego adonisa.

**Dzwony z porcelany.** W słynnej fabryce saskiej porcelany w Miśni wykonują obecnie dzwony, przeznaczone dla tamtejszej wieży ratuszowej. Nad konstrukcją dzwonów, sporządzonych wyłącznie z porcelany, czuwa prof. Boerner. Próbne odlewy dały niezwykłe wyniki. Głos dzwonów jest dźwięczny i czysty, a donośnością swą przewyższa metal. Wobec niskiej ceny materjału, porcelanowe dzwony będą mogły skutecznie konkurować z kosztownemi odlewami z metalu.

**Nowy cud w Lourdes.** Lekarze w Lourdes stwierdzili nowe, ze wszech miar niezwykłe uzdrowienie. 47-letnia nauczycielka z Boulogne-sur Mer panna Delet, cierpiała, jak to wielokrotnie stwierdzili lekarze, na raka żołądka. Bardzo daleko posunięta straszna ta choroba uniemożliwiała cierpiącej przyjmowanie pokarmów do tego stopnia, że Delet była skazana na śmierć, gdyby nie zabieg chirurgiczny, polegający na spreparowaniu w końcu żołądka nowego, sztucznego przewodu pokarmowego. Ponieważ jednak rak nietylko nie dał się usunąć, ale przerzucił się na inne organy, a utrzymanie chorej przy życiu mogło trwać jeszcze co najwyżej jeden rok, śmiertelnie chora nauczycielka szukała ostatniego ratunku w Lourdes. Po zanurzeniu chorej w cudownej wodzie, prześwietlenie jej ciała wykazało, że nietylko uzdrowione zostały wszystkie przeżarte przez raka organy, ale i nie można znaleźć śladu po sztucznym przewodzie pokarmowym.

**Pożarty przez rekiny.** Do Londynu nadeszła wiadomość o tragicznej śmierci głośnego lotnika marynarki australijskiej, porucznika Quillera, w pobliżu Sydney w Australji. Usiłował on mianowicie wylądować przy pomocy spadochronu, lecz został porwany silnym wichrem i wraz z spadochronem poniesiony na morze. Spadł wprawdzie niedaleko brzegu, lecz zanim nadpłynęła łódź ratunkowa, został pożarty przez rekiny.

**Jak się wylęgają węże?** Wiadomo, e z jajek, składanych przez samice w miejscach ustronn ch i bezpiecznych, lecz nie udało się dotąd badaczom przyrody podpatrzeć tej ciekawej chwili. Dopiero niedawno temu pewien Anglik nietylko, że widział to na własne oczy, ale nawet odfotografował. Był on w londyńskim ogrodzie zoologicznym, to jest takim, w którym chowają się najrozmaitsze dzikie i osobliwe zwierzęta, ptaki i gady



Zatrzymał się właśnie w oddziale dla wężów, gdy jaja, znajdujące się na pościelisku, wydały nieznaczny trzask i w szczelinach skorup pojawiły się łuskowate łebki małych wężów. Mając przy sobie przypadkowo aparat fotograficzny, skierował go ku gniazdu z jajami i chwycił na płytę ciekawy ów moment, który wiernie przedstawia również nasz obrazek.

**51 lat w więzieniu.** Historja ta odegrała się naturalnie w Ameryce. W więzieniu Charlestown, w stanie Massachusetts, w którem przebywali także Sacco i Vanzeti, znajduje się pewien człowiek od lat 51. Człowiek ten nazywa się Brown i ma obecnie 65 lat. Człowiek ten zamknięty został w 15 roku życia. Młody Brown zamordował w Bostonie uczenicę szkolną. Sąd uznał go winnym kary śmierci. Jednakże ze względu na to, że był niepełnoletnim, zamieniono mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Pokutuje już od 51 lat za swój nierozważny czyn. Przed kilku miesiącami wszczęto akcję, mającą na celu uwolnienie go. Jednakowoż ułaskawiony nie został, z tem uzasadnieniem, że człowiek, który tak długo w więzieniu przebywał, nie będzie się umiał zżyć ze społeczeństwem ludzi wolnych. Ułaskawienie nie byłoby dla niego niczem dobrem. Argumentacja urzędów jest całkiem niezwykła, jednakże można sobie uzmysłowić, że człowiek, który przebywał 51 lat w więzieniu, nie będzie się już mógł przyzwyczaić do wolności Jeżeli tę całą sprawę przemilczymy i wyobrazimy sobie rozwój psychiczny tego człowieka, jeżeli sobie uprzytomnimy, że przez całe życie nie miał żadnego kontaktu ze społeczeństwem, to przyjdziemy do przekonania, że i ta niezwykła argumentacja ma swój sens.

Z drugiej zaś strony trudno się na to zgodzić, by człowiek, który w piętnastym roku życia popełnił morderstwo, mógł być jako 66-letni starzec trzymany w więzieniu.

**Ucieczka z niewoli bandyckiej.** Cała prasa amerykańska przepełniona jest szczegółami ucieczki inżyniera Barbera, który jeszcze dnia 15 grudnia ubiegłego roku został uprowadzony przez bandytów w pobliżu miejscowości Monte Carlo w Meksyku. Za Barbera, który jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, zapłaciła już jego żona tytułem wykupu 1.500, a następnie 5 000 peso. Bandyci nie chcieli jednakże jeńca na wolność wypuścić, domagając się jeszcze sumy 10.000 peso. W sobotę ubiegłego tygodnia oświadczył wódz bandy, liczącej kilkuset ludzi, że jeżeli do najbliższego wtorku nie otrzyma wymienionej kwoty, Barber zostanie zabity. Jeniec dowiedział się o tym wyroku i postanowił za wszelką cenę uciec. W nocy, gdy cała banda po sutej libacji spała snem twardym, a nawet warta pod wpływem alkoholu słabo czuwała, Barber przygotowaną poprzednio butelką z grubego szkła rozbił czaszkę pierwszemu bandycie, stojącemu na straży. Odłamkami szkła, zabranymi z sobą, poderżnął gardła dwom śpiącym strażnikom, a znalezioną tuż obok dźwignią żelazną zdruzgotał czaszkę czwartemu. Wśród strzałów, dawanych na oślep przez rozbudzonysh bandytów, Barber rzucił się do pobliskich zarośli. Po dwudziestu kilku godzinach nieustającego marszu i ciągłej pogoni dostał się do miejscowości Cuernavaca, gdzie był już bezpieczny. Rząd meksykański, któremu żona Barbera nie dała żadnej wiadomości o uprowadzeniu męża z obawy przed zemstą bandytów, wysłał natychmiast oddział konnicy w pogoń za nimi.

**Próba morderstwa na wielką skalę.** Telegram z Nowego Jorku donosi: W mieście Flint w stanie Michigan tłum, liczący około 10.000 osób, usiłował wtargnąć do tamtejszego więzienia, ażeby zamordować niejakiego Adolfa Hotelinga, podejrzanego o zamordowanie i poćwiartowanie pięcioletniej dziewczynki. Więzień usiłował wobec tego niebezpieczeństwa odebrać sobie życie, ale straż więzienna przeszkodziła temu. Straż nie zdołała odeprzeć tłumu strzałami i bombami gazowemi i dopiero milicja rozprószyła go. Więźnia przeniesiono do więzienia Jonia, ale i tutaj tłum, złożony z 15.000 ludzi, obległ więzienie. Straż więzienna daremnie strzelała i rzucała bomby, tłum coraz bardziej napierał na więzienie. Wreszcie wezwano milicję, która przywróciła porządek.

**Mąż trzech sióstr.** W Ameryce, gdzie o rozwód tak łatwo, zdarzają się na tem tle różne dziwolągi, nawet nie do pomyślenia w naszych warunkach. Do dziwolągów takich należą małżeństwa Warrena Spillera z miasteczka Frederick. Na początku obecnego karnawału poślubił on trzecią z rzędu siostrę Redbman, imieniem Anna, rozwiódłszy się poprzednio z dwoma dawnemi żonami, które były rodzonemi siostrami Anny. Po ceremoniach ślubnych w Springfield, w których wzięły udział również rozwiedzione ze Spillerem żony, państwo młodzi wyjechali do Frederick, gdzie Anna zajęła miejsce swoich sióstr...

**Tragedja przy telefonie.** Świadkiem tragicznej sceny przez telefon był urzędnik amerykański Sraut Saut Houck. Stale zajęty w urzędzie, pozostawiał żonę wieczorem osamotnioną w domu. Nigdy nie wysłuchał jej próśb, aby wyjść z nią do teatru lub na zabawę. Któregoś dnia żona zadzwoniła telefonicznie do męża do biura i zapytała go, czy nie chciałby wrócić do domu.

— Niestety, nie mogę! — odpowiedział.

— To usłyszysz coś, co napewno sprowadzi cię do domu!

W słuchawce rozległ się huk wystrzału. W domu mąż zastał już tylko trupa swej żony.

**Niespodzianka.** Pewien gospodarz z Pillesdon, w Leicastershire, nazwiskiem Meller, kupił kilka jaj importowanych z Egiptu. Ponieważ jaja były bardzo piękne, p. Meller złożył je w sztucznej wylęgarni, spodziewając się wyhodowania nowego egzotycznego gatunku ptactwa domowego, nieznanego w Anglji. Jakież było jego zdziwienie, gdy po niejakim czasie ujrzał wykłuwające się z jaj cztery malutkie krokodyle. Niepożądanych gości odesłał p. Meller do ogrodu zoologicznego w Londynie.

**Zuchwały rabunek.** O niesłychanie śmiałym napadzie bandyckim donoszą z Chicago. Czterech uzbrojonych bandytów napadło na kasjera Banku Przemysłowego w jego własnem mieszkaniu i związawszy go sterroryzowali i zmusili do pójścia z niemi do banku i otwarcia kasy. Bandyci zabrali z kasy kosztowności wartości około 90 tysięcy dolarów, poczem zbiegli. Śledztwo na razie nie dało rezultatów.

**Kogut o sześciometrowym ogonie.** Japończycy cierpliwość w zakresie hodowli doprowadzili do nieprawdopodobnych wprost granic: Japońscy hodowcy potrafią przecie wyhodować dąb w łupinie orzecha kokosowego, mają pieski wielkości myszy. Rekord jednak w tym względzie pobił pewien hodowca, który na jakąś wystawę drobiu posłał koguta, posiadającego ogon długości sześciu metrow. Tego rodzaju okaz może być wynikiem bardzo starannego doboru i jeszcze większej cierpliwości. Poprostu gromadzi się ptaki o coraz dłuższych ogonach, usuwając te, które tej właściwości nie posiadają. A wynikiem tak cierpliwego dobierania będą ptaki — jak w tym wypadku koguty — o coraz to dłuższych ogonach. Dzięki temu właśnie zjawisku natury Japończycy, hodowcy takich dziwolągów ze świata zwierzęcego z łatwością otrzymują koguty, mające trzymetrowej długości ogony.

**Europejczycy w pętach czarownicy paragwajskiej.** Wyprawa naukowa francuska, prowadzona przez prof. Renault'a natknęła się w głębi Paragwaju na osobliwą postać starej wiedźmy imieniem Hoto. Jest to stara baba o wybitnie zbrodniczym wyrazie twarzy. Ojcem jej był biały człowiek, a matka indjanka. Podróżnicy europejscy, chroniąc się przed nadciągającą burzą, postanowili spędzić noc w domu czarownicy. Wiedźma przyjęła tę wiadomość z wielkiem niezadowoleniem. Po chwili jednak udobruchała się i zastawiła podróżnym jedzenie. Prof. Renault był jednak ostrożny i rzucił psu kęs pieczeni. Zaledwie zwierzę dotknęło strawy, padło nieżywe. Podróżnicy chcieli pojmać babę i odstawić ją do sądu. Hoto uciekła jednak w las i zaszyła w gąszczach. Zmęczeni podróżnicy pokładli się na odpoczynek, wyznaczając kolejno dwu z pomiędzy siebie, aby czuwali nad bezpieczeństwem ludzi i bagażu. Po północy zauważyli czatownicy, iż jakaś postać czołga się w kierunku szałasu. Była to Hoto. W ręku błyszczał nóż. Czatownicy chcieli ją pojmać, wiedźma zdołała jednak uciec. Nie upłynęło paru godzin, gdy nagle obok szałasu buchnął ogień. Podróżnicy zdołali ogień częściowo ugasić i uratować swój cenny bagaż z okazami przyrodniczemi. Krajowcy, którym opowiedział prof. Renault swą przygodę z czarownicą, nie mogli wyjść ze zdumienia, iż uczonym udało się ujść cało z rąk zbrodniarki. Czarownica ma opinję najstraszliwszej zbrodniarki, która morduje każdego, kto odważy się wejść do jej domu. Czyni to bardzo sprytnie i zaciera za sobą wszelkie ślady.

# RZECZY CIEKAWE.

## Miesiąc luty w przysłowiach.

Już sama starosłowiańska nazwa tego miesiąca dowodzi, że luty w naszym klimacie bywał ciężki i ostry. Często zima niestała i łagodna w początkach, srożyła się dopiero w miesiącu lutym i biada było temu, kto nie był zaopatrzony w mocne buty i ciepłe odzienie.

Dlatego mówią: „Spyta luty, masz-li dobre buty", albo też: „Kiedy luty, obuj buty".

Z pogody w dniu święta Matki Boskiej Gromnicznej prorokowano zwykle o reszcie zimy. Zaś w dniu 5 lutego, kiedy to kościół obchodzi uroczystość św. Agaty, mówiono:

„Sól świętej Agaty,
Broni od ognia chaty".

Na dzień 6 lutego, tj. w dzień św. Doroty było znów w użyciu następujące przysłowie:

„Po świętej Dorocie
Uschną chusty na płocie.
Wesele świętej Doroty
Naprawiaj człecze płoty".

W innych stronach mówiono znowu:

„Święta Dorota
Każe iść do błota".

Na dzień 10 lutego jest z kolei inna przepowiednia:

„Scholastyka
Mróz utyka,
Zanim Walek nam zasmęci,
Obaczymy, mróz kark skręci".

Św. Walenty czyli „Walek" nadchodzi dnia 14-go lutego:

„Na święty Walek
Niema pod lodem balek"...

albo też:

„Gdy na Walka są deszcze,
Będzie duży mróz jeszcze".

Dnia 18 lutego na św. Krystynę powtarzano:

„Na świętą Krystynę
Trza mieć jeszcze dobrą pierzynę".

Święty Maciej dnia 24 lutego stanowił po wsiach o reszcie zimy:

„Święty Maciej zimę traci
Albo ją bogaci.
Gdy święty Maciej lodu nie stopi,
Będą jeszcze długo chuchali w ręce chłopi".

W starych księgach jest zapisane, że w tym miesiącu dziki zwierz wogóle stadami się zbierał. Z ptactwa odzywał się skowronek, kos zaczynał śpiewać, sroki i wrony sposobiły się na gniazda, jastrzębie i dzięcioły ciągnęły... leszczyna kwitła.

Prawidłem jednak było, że zawczesne ukazywanie się wiosny zawsze odpokutować przyszło, bo potem wracały znowu mrozy, wiatry zimne i śniegi.

## Ile wart jest pocałunek.

Przed sądem w Chicago stanął pewien młody człowiek, oskarżony o to, że pocałował w ciemnym tunelu jakąś nieznajomą kobietę, uczynił to przytem aż trzy razy. Pocałowana zaskarżyła śmiałego młodzieńca do sądu, żądając od niego odszkodowania. W czasie rozprawy sądowej miał miejsce następujący djalog pomiędzy sędzią a oskarżonym:

— Pan postąpił niemoralnie w stosunku do obcej mu kobiety. Czy prawdą jest, że pocałował ją pan trzykrotnie w ciemnym tunelu?

— Tak jest, panie sędzio!

— Powódka żąda odszkodowania za te trzy pocałunki w sumie 20 tysięcy dolarów. Czy zgadza się pan uiścić tę kwotę?

— Nie, panie sędzio, to za drogo. Pocałunki tej pani były warte nie więcej, niż 5 tysięcy dolarów.

— Dobrze, panie, ale powódka żąda przecież 20 tysięcy...

— Cóż z tego, kiedy ja więcej niż pięć tysięcy nie dam...

— Powiedzmy więc... 15 tysięcy...

— Panie sędzio, zapewniam pana, że pocałunki nie były warte 15 tysięcy. Ta pani nie jest już bardzo młoda i ma nawet trochę zmarszczek na twarzy. Pan może o tem nie wiedzieć, ale ja już się przekonałem...

— Dojdźmy więc nareszcie do porozumienia. Zapłaci pan 10 tysięcy dolarów. Zresztą ja wiem nie gorzej od pana, ile są warte te pocałunki, gdyż ta pani jest właśnie moją żoną...

## Chińskie oświadczyny.

Żaden kraj na świecie nie posiada tylu zabobonów i legend, co Chiny. Pomimo gwałtownej europeizacji państwa niebieskiego, Chińczyk pozostał nadal konserwatystą i zachowuje swe dawne obyczaje. W pewnych prowincjach chińskich wysuniętych na południe, panuje przekonanie, iż najsposobniejszym miesiącem do rozmyślań o miłości jest czas letniej kanikuły. Skoro młodzieniec wynalazł sobie przedmiot miłości, posyła swej wybranej cztery szpilki, związane nitką jedwabną. Jeśli otrzyma z powrotem upominek i przekona się, iż nitka nie została przecięta, oznacza to, iż panna przyjęła oświadczyny. Gdy szpilki zostały rozdzielone, a nić przerwana, panna daje kosza.

Zwyczaj ten pozostaje w związku ze starodawną legendą, która głosi, iż w dniu urodzenia człowieka dobre bóstwo oplątuje nogi dziecka niewidzialną nicią i związuje z osobą płci przeciwnej.

Jeśli człowiek przerwie tę nić, nie zazna miłości i szczęścia małżeńskiego.

Niewielu jednak jest ludzi, którzy niewidzialne pęta donoszą w całości do chwili ślubu. Dlatego tak mało na świecie szczerego i głębokiego uczucia.

## Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **E. Kłoniecki** w Z.: Nadesłane nam wierszyki bardzo dobre; będą wszystkie w „Roli". Niech Pan pisze jak najwięcej, bo talent prawdziwy jest. — **Franciszek Lewandowski** w Uhnowie: Nadesłany nam utwór sceniczny p. t.: „Turcy pod Wiedniem" bardzo dobry, drukować go jednak w „Roli" nie będziemy, gdyż każdemu wygodniej będzie nabyć go u Pana w wydaniu książkowem, aniżeli czytać po kawałeczku w czasopiśmie. Byłaby to zresztą niekorzystna konkurencja dla Pana samego. — **J. Macek** w J.: Wszystkie dzienniki płacą honorarja za nadesłane korespondencje, ale też wszystkie niemal mają ich w ważniejszych miejscowościach. Za utwory literackie też płacą zamożniejsze czasopisma, ale utwory te muszą być bardzo dobre. Adresu „Kurjera Polskiego" w Ameryce nie znamy. — **Piotr Wenc** w S.: „Krwawy kamień w Tyrolu" dobry, ale nie jesteśmy zwolennikami zamieszczania długich utworów rymowanych. O ilebyśmy zamieścili, to tylko jako prozę wierszowaną. — **Albin Żydek** w K.: O ile się nam zdaje, kury zielononóżki hoduje na większą skalę Zarząd dóbr w Pawłosiowie p. Jarosław. Ponieważ jest to najlepszy gatunek kur, więc przypuszczamy, że posiada je i niejeden z naszych czytelników. Gdyby nas ktoś o tem zawiadomił, a miał jaja wylęgowe na sprzedaż, to podamy jego adres w „Roli". — **Franciszek Smyczyński** w H.: Drukowanie przepowiedni pogody według 100-letniego kalendarza uważamy za niepraktyczne, gdyż przepowiednie te są zawsze fałszywe. Metereologowie, przepowiadając nawet na dzień naprzód pogodę, często się mylą, a jakże ma ją przepowiedzieć stuletni kalendarz. — **Józef Kowalik** w K.: Nadesłany nam wiersz posiada duże zalety, ale jako trzynastozgłoskowy jest on nużący w czytaniu. Może dalsze próby będą lepsze. — **Mikołaj Świst** w W. G.: Pomysł dobry, ale niewykonalny, gdyż podobizn ludzi istniejących nie można postponować, choćby to był nawet prezydent dziadów. Za słowa uznania serdeczne dzięki. — **Stefan**

**Sarlej** w W.: Za tak miłe dla nas słowa uznania szczerze jesteśmy wdzięczni. Wierszyki zupełnie dobre, więc je chętnie wydrukujemy. — **Tadeusz Kwerka** w W.: Zagadki otrzymaliśmy — dobre. — **Izydor Wilk** w Z.: Pod wskazanym adresem numera z czekiem przesłaliśmy, dziękujemy. — **St. Łukasiewicz** w L.: Życzeniu będziemy się starali zadość uczynić. Cześć! — **Feliks Hebda** w L.: W spisie, jaki się wkrótce w „Roli" ukaże, będzie Pan mógł swojego nazwiska szukać. Specjalnie numerów nie wydawaliśmy. Cześć! — **Henryk Biłka-Głębicki** w St.: Numera okazowe z czekami wysłaliśmy, posłaliśmy także do Francji. Dziękujemy — **Jan Śliwka** w St. M.: Prenumerata na r. 1928 nadeszła. Dziękujemy. — **Jan Polniak** w Ż.: Tych numerów z r. 1914 nie mamy. O ilebyśmy się dowiedzieli, że ktoś wolne posiada, damy Panu znać. — **Jan Urbanik** w R.: Prenumerata na rok bieżący nie była zapłacona. — **Franciszek Wszoł** w R. Z.: Za wszystkie te krzywdy i niesprawiedliwości trzeba winić tylko dawnych posłów i poprzednie rządy, które w sprawie składanych oszczędności przedwojennych takie krzywdzące rozporządzenia wydały. Czy zostanie wydana nowelizacja tego rozporządzenia i kiedy nie wiadomo. Wszystkie prawie kasy, w których publiczność składała oszczędności przyjęły z zadowoleniem takie rozporządzenie, bo się nie potrzebowały trapić o zwroty wkładek, a jeszcze otrzymali możność ściągnięcia od dłużników stosunkowo dobrze przewalutowanych długów. Odpowiadający Panu także jest interesowany w podobnej sprawie. Mianowicie w r. 1919 za szereg tysięcy kupił asygnaty pożyczki państwowej, do których ma być pewna relacja, jednak dwa lata dobiega, a jeszcze grosza nie dostał. Od czasu do czasu tylko urząd pożyczek państw. żąda poświadczeń kupna asygnat w kasie; niektóre zaś kasy tych poświadczeń wydawać nie chcą. Pewną Kasę w Nowym Sączu musiano sądem straszyć, zanim zechciała w księgach poszukać i poświadczenie wystawić. — **Juljusz Prus** w B.: „Smutna historja o wesołym końcu" pójdzie. — **Jan Ogorzałek** w C.: Zagadki w miarę miejsca zamieścimy. — **Rudolf Hess** w K.: W tece naszej czeka bardzo dużo utworów na swą kolej, trudno nam więc brać jakiekolwiek zobowiązania. — **W. Ciepiela** w B.: Za tak cenne dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. I p. Unsing również ucieszy się wiadomością, iż powieść jego p. t. „Wskrzeszenie Łazarza" tak się podoba. Mamy już drugą w tece jego pióra. Cieszy nas niezmiernie, że młodzież tak garnie się do oświaty, boć młodzież to przyszłość Ojczyzny. Łączymy piękne pozdrowienia. — **Jan Styś** w N.: Okręgowe listy kandydatów do sejmu podamy w przyszłym numerze. — **Stanisław Balicki** w Siem.: Za przysługę dobrej sprawie serdeczne dzięki. —

---

**Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:**

Tomasz Hołub z Markowej 50 gr., Ludwik Kaczor ze Sporysza na maskę dla Maćka 1 zł., Józef Herczek z Czechowic 50 gr., Bronisław Czermak z Kalwarji 1 zł. dla Maćka.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryfy.

I.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zamknięcie rachunków
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Pośrednik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Fabryka piwa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zaciągnąć.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Koń.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Grzybki pleśniowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Opiłki żelaza.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wspak w 5 przyp. mieszkan. [Europy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Znaki pisarskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Pracownicy rolni.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Metal.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Naczynie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Kleszcze.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wzory.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Znak muzyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wspak nieustannie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Owoce.

Litery początkowe i końcowe, czytane z góry na dół, dadzą dwa polskie przysłowia

II.

(Ułożył Antoni Król z Brzeska).

■
☆ ■ ☆
☆ ☆ ■ ☆ ☆
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆
☆ ☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆ ☆
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆
☆ ☆ ■ ☆ ☆
☆ ■ ☆
■

1) Spółgłoska. 2) Poeta polski. 3) Zwierz. 4) Rabuś. 5) Tygodnik. 6) Anioł. 7) Bohater grecki. 8) Gałąź medycyny. 9) Postać literatury pol. 10) Jest w gramofonie.

Litery środkowe, czytane z góry na dół dadzą tytuł powieści.

## 2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

Każdy myśliwy pierwsza
Kiedy nad hodzi druga,
Nawet wspak druga się cieszy,
Nie będzie wspak pierwsza pługa.
Całość miejscowość nie wszystkim znana
Ale jej nazwa wyżej podana

II.

(Ułożył Kazimierz Żelazowski z M.).

Pierwsze z drugą to rzemieślnik,
Co pracuje w pocie czoła,
Drugi trzeci, ładny taniec,
Temu przeczyć nikt nie zdoła,
Zapytacie, co jest całość?
Więc zdobędę się na śmiałość
I odpowiem: że mię boli,
Iż nie wiecie tego z „Roli".
Wszak to nazwisko dobrze nam znane,
Bo zawsze w „Roli" drukowane

## 3. Przysłowia.

(Ułożył „Yoga").

1) Włodawa, Po, Idip, Mekka, Dipomt. Końskie.

2) Dość łez! wiatr niesie Marję.

3) O! Zapora jak bies. B. nie robi?

Z powyższych zdań ułożyć trzy przysłowia.

## 4. Zagadki.

(Ułożył Wł. Marko).

I.

Wprost lotnika protoplasta
Wspak są w rzece no i basta

II.

Czy na wprost, czy też wspak
Duchownego mamy znak

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 19 b m.

Znaczenie zagadek z Nru 5 „Roli": 1. Logogryf: Curie Skłodowska, Władysław Reymont. 2. Szarady: I. Pierogi. II. Topola. III. Karabin. IV. Katarzyna. 3. Układanka: Nowak, obora, worek, arena, kakao. 4. Łamigłówka geograficzna: I. Grecja. II. Amazonka. 5. Łamigłówka literowa: Bóg widzi czarną mrówkę na czarnym marmurze.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Patulski z O., Jan Dąbrowski z S., Aleksander Gwóźdź z L., Wawrzyniec Rzepka z O., Piotr Wenc z S., Władysław Balcer z S. ,Jan Żurek z Szcz., F. Popielarczyk z W. D., Jan Czader z S. W., Tadeusz Sarnowicz z T., „Yoga" i Wł. Marko z K., Władysława Oprychówna z K., Florjan Ciebiera z Rz., Henryk Biłka-Głębicki z S., Bronisław Komorek z K., Antoni Krótki z M. G., Rudolf Kula z K. M., Gabrjel Wirstnik z Sz., Jan Bartula z B., Władysław Soból z I., Zygmunt Warchoł z M., Marja Gorączkowa z P., Jan Patulski z O., Stefan Dziadkowiec z K. i J. Cichoń z P.

Nagrody wylosowali pp.: Feliks Popielarczyk z W. D i Antoni Krótki z M. G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

**To przejdzie.**

Stara panna do ojca z rozpaczą:

— Ojcze! dziś skończyłam 36 lat życia.

Ojciec: Bądź spokojną dziecko, to — przejdzie!



**To nie strawne.**

Kucharz pyta pani po sprzeczce z mężem, co zrobić na kolację?

Pani zirytowana: zgotuj sto djabłów!

Kucharz: To dla państwa, ale co mam zgotować dla służby?



**Ach tak!**

Pan widząc kobietę rąbiącą drzewo, zapytał ją, czy jest wdową?

A ona: Nie, mam poczciwego męża, który cały dzień siedzi za piecem i płacze, że ja tak ciężko muszę pracować.

Żona: Przestań też zapraszać kuzyna Józefa na wieczory, bo i tak nie przyjdzie.

Mąż: to wiem, alem ciekawy, jakich też wymówek za każdym razem użyje.



**Odważny.**

Pewien żyd, człowiek cichy, miał swarliwą żonę i często z domu uciekał. — Czy się jej boisz? pyta drugi.

— Ny, jej się nie boję, tylko tego hałas, co ona robi.



**To nie zdrowo.**

Córeczka: Cóż to jest mamusiu? — Chora jestem. — O! niech mamusia nie choruje, bo to nie zdrowo.

# Rocznik „Roli" z roku 1927

**zawierający 19 powieści:** **„Tajemnica na dworze królewskim", „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie", „Przygody Filipa", „W szpitalnej celi", „Dziwne sny", „Zwiastunka śmierci", „Wśród puszcz i stepów", „Matka królów", „Wawrzek Dybczak", „Walkowa dola", „Zemsta Judyty", „Ucieczka Archanioła", „Pomszczona zbrodnia", „Staw św. Małgorzaty", „Było to pod Jeną...", „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora", „Baśń o Sobotniej Górze", „Wskrzeszenie Łazarza".**

Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend i humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor.

**Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.**

# Prenumerata kwartału bieżącego kosztuje 3 zł. 40 gr.

### Giełda płodów rolniczych

z dnia 31 stycznia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica . | 51·50—52·00 | Słoma długa | 7·50—8·00 |
| Żyto . . | 43·50—44·00 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies . . | 37·00—37·50 | Koniczyna nasienn. czer. | 360·00—370·00 |
| Jęczmień . | 38·00—39·00 | Otręby żytnie | 28·50—29·50 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Mąka żytnia | 60·00—62·00 |
| Fasola biała | 00·00 00·00 | Mąka pszen. | 81·50—82·00 |
| Groch zwyk. | 00·00 00·00 | Otręby pszen. | 28·50—29·50 |
| Siano słodk. | 11·00 12·00 | Mąka czerw. | 32·50—33·00 |
| Konicz pastew. | 16·00—17·00 | | |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

**Kalendarze już wyczerpane.**

**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**

**Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku,** gdyż tę część otrzymujemy.